

418
Pordgen
6013

1. 1899. 25/11.
 2. 26/11.
 3. 29/11.
 4. 30/11.
 5. 5/12.
 6. 8/12.
 7. 14/12.
 8. 25/12.
 9. 1900. 1/1.
 10. 23/1.
 11. 2/2.
 12. 22/2.
 13. 14/3.
 14. 16/4.
 15. 3/5.
 16. 16/5.
 17. 4/6.
 18. 9/6.
 19. 17/6.
 20. 29/11.
 21. 25/12.
 22. 1901. 24/3 paper.
 23. 29/6.
 24. 30/8.
 25. 1902. 15/3.
 26. 20/4.
 27. 4/6.
 28.

29. 1902. 26/8.
 30. 10/9.
 31. 1903. 8/11.
 32. 8/3.
 33. 1905. 2/1.
 34. 3/5.
 35. 4/6.
 36. 31/8.
 37. 29/11.
 38. 1906. 17/1.
 39. 41/3.
 40. 26/3.
 41. 18/4.
 42. 3/6.
 43. 31/8.
 44. 29/11.
 45. 2/6. paper.
 46.
 47.
 48.
 49.
 50.

JULIUSZ SŁOWACKI

Violetta

6013

KORDYAN

BIBLIOTEKA
Teatru
Im. J. Słowackiego
w Krakowie

CZEŚĆ PIERWSZA TRILOGII

LWÓW

NAKŁADM KSIĘGANI

GUBRYNOWICZA I SPHMIŃTA

5133

Drukiem Pillera i Spółki.

KORDYAN.

CZEŚĆ PIERWSZA TRYLOGII.

SPISEK KORONACYJNY.

Więc będę śpiewał i dążył do kresu ;
Ożywię ogień, jeśli jest w iskiecce.
Tak Egipcyanin w liście z aloesu
Obwija zwiędłe umarłego serce ;
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa ;
Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,
W proch nie rozsypie... Godzina wybije,
Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie,
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu — na dnie.

J. Słowackiego „Lambro“.

PRZYGOTOWANIE

ROKU 1799 DNIA 31. GRUDNIA W NOCY.

Chata sławnego niegdyś czarnoksiężnika Twardowskiego w górach Karpackich. —
Przy chacie obszerny dziedziniec, dalej skały. — W dole bezlistne bukowe lasy.
— Ciemność przerywana błyskawicami. — Czarownica czesze włosy i śpiewa.

CZAROWNICA.

Z gwiazd obłąkanych,
Z włosów czesanych
Iskry padają
Jak z polskiej szabli;
Widzą je dyabli,
Odpowiadają
Błyskami chmur.
Lecą — świst piór
Buki ugina.

Szatan zlatuje w postaci pięknego anioła.

SZATAN.

Ha, czarownico! czy biła godzina?

OZAROWNICA.

Która?

SZATAN.

Godzina, której żaden człowiek
Dwa razy w życiu nie słyszy.

OZAROWNICA.

Uderzy

Za dziesiątém mgnieniem powiek
Z babilońskiej ludów wieży.

A gdy bić będzie, choć głucha, usłyszę.
Lecz gdzież są, panie, twoi towarzysze?
Leniwo śpieszą z błękitu podniebień;

Żółw, z którego to zgrzebło utoczył mi tokarz,
Prędzej chodził...

SZATAN.

To zgrzebło... pokaż mi je, pokaż!

Łzy mi płyną... poznaję Twardowskiego grzebień,
On mię zgrzebłem tém cesał, gdy w psa wlałszy skórę,
U nóg mu się łasiłem. Odejdź, moja pani;
Goście sproszeni zlecają się na łysą górę.

Czarownica odchodzi. — Szatan woła.

Szatani!

Błyska dziesięć razy i dziesięć tysięcy szatanów spada.

Spadł z nieba deszcz szatanów, niech ziemię polewa,
Jeśli jeszcze na ziemi są Edeńskie drzewa,
Niech rosną, to jesienią człowiek owoc zbierze...

Siadajcie! cóż, między wami

Nie widać Mefistofela?

ASTAROTH,

Zaszedł na grób przyjaciela,
Na grobie Twardowskiego odmawia pacierze.

SZATAN.

Taki się teraz zrobił czuły i pobożny
Jak poeta... Lecz księżyc zabłysnął dwurożny,
Czas przystąpić do dzieła...

DYABLI.

Co nam król rozkaże?

SZATAN.

Obejrzeć trzeba koła w wiekowym zegarze,
Krwia dziecięcia namaścić gwichty i sprężyny;
Niech nam bije wyraźnie lata, dni, godziny.
Przynieście go, postawcie... Co? czy nie zepsuty?

ASTAROTH,

Wszystkie koła, wszystkie druty
Całe, rdza wieków nie trawi;
Godzinnik z hostyi, co dławi,
Po nim żądło Lewiatana
Przez wieki wieków się toczy,
Na dnię wskazuje zęb smoczy,
Na godziny żądło osy;
I dotąd trwa nieprzerwana
Włosień siwa z kós szatana,
Któremu zbielały włosy
Od strachu, gdy grom z obłoku...

Pamiętacie?... A sprężyna
Z ojczyzny Tella, Kalwina,
Na ludzkiem wsadzona oku,
Chodzi jak na dyamencie.
W kółek i sprężyn zameście
Zamknięta grzesznika dusza
Kurant po kurancie jąka.
Noga kosacza pająka
Wszystkie sprężyny porusza
Jak wahadło..

SZATAN.

Dość opisów.

Gehenno, Astarocie, najstraszliwsi z bisów,
Jak asesory sądu, gdy zegar bić zacznie,
Liczcie wieki, dnie, lata..

Zegar bije, szatani liczą.

Świecie! świecie! świecie!

Waż wieczności łuskami w okrąg ciebie gniecie,
Zębem zatrutym boki ogryza nieznacznie!

I wieki mrą nad tobą, zasypując pyłem

Umarłych pamiątek.

Ja widziałem twój początek.

Ta garść gliny powietrzem opasana zgnilém,
Ten trup chaosu w trumnie zamknięty błękitów,

Strawiony zgnilizną czasów,

Okrył się rdzami kruszców i kością granitów,

Porósł mchem kwiatów i lasów;

Potém wydał robaki, co mu łono toczą,

I myślą.

Biada im! jeśli marzeń ziemią nie okręślą,

Kołem widzenia — biada, jeśli je przekroczą...

GEHENNA.

Królu, wiek dziewiętnasty uderzył.

SZATAN.

Astaroth

Niech liczy lata; może ten, co za obłokiem

Gromy ciska, chcąc wesprzeć jaki ziemski naród,

Może wiek który ludziom skrócił jednym rokiem,

Może ukradł szatanom dzień jeden, godzinę,

Więc się o nią upomnę u Boga,

Lub buntowną chorągiew rozwinę.

We mnie i w przyrodzeniu zgwałconém ma wroga.

ASTAROTH.

Tysiąc osiemset lat wybiło.

SZATAN.

Więc się koło tortury całe obróciło?

Każdy ząb jój rozdziera, każda szruba ciśnie.

Teraz, gdy niebo zabłyśnie,

Błyskawica trwa dłużej niż te wszystkie lata,

Zbiegłe męczarnią dla świata;

A każdy rok jak ślimak sunął się leniwo

Dla nędzarzy, dla głupich kochanków nadziei ;
A gdy śliną osrebrzył ślad zbiegłej kolei,
Ślizgał się po niej człowiek pamiątką pierzchliwą.

Obłąkani w przeszłości żeglarze

Brali imię dziejopisów ;

Sztuką ich było pisać wielkie kalendarze,

Pełne królewskich imion i dat i napisów.

Inni myślą ścigali treść myśli,

Filozofy — głęboko myśleli,

Aż nad ciemną przepaścią zawisli,

Obudzili się, w przepaść spojrzeli

I zawołali — ciemno! ciemno! ciemno!

To hosanna dla nas szatanów,

To śpiew naszych kościelnych organów ;

Kto myślał przez godzinę, jest lub będzie ze mną.

Wiek, co przyjdzie, ucieszy szatany.

Mefistofel wchodzi.

MEFISTOFEL.

Nasz szatan prorokuje w cudotwornym stroju,

Ma płaszcz cały Woltera dziełami łątany,

I pióro gęsie Russa sterczy na zawoju.

SZATAN.

Mefistofelu! przyszła do działania pora,

Wybierz jaką igraszkę wśród ziemskiej czeredy.

Już nie znajdziesz cichego wśród Niemców doktora,

Po szwajcarskich się górach nie snują Manfredy

I mnichy długim postem po celach nie chudną.
Więc obłąkaj jakiego żołnierza.

MEFISTOFEL.

Trudno!

Żołnierz, to ryba, która kruczkom nie dowierza
I ma rozsądek zdrowy; przy takiej latarni
Obaczy kurzą nogę dyabła kusiciela.

SZATAN.

Samiż tylko rycerze ujdą nam bezkarni?
Słuchaj! wśród narodów wiela
Jednemu się ludowi dzień ogromny zbliża.
Idź tam, jego rycerze noszą krzywe szable
Jako księżyc dwurożny, jako rogi dyable;
I rękojeść tych kordów nie ma kształtu krzyża.
Pomóż im — oni mają walkę rozpoczynać
Taką, jakąśmy niegdyś z panem niebios wiedli.
Oni się będą modlić, zabijać, przeklinać.

Oni na ojców mogiłach usiedli

I myślą o zemsty godzinie.

Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie;

Miecze na wrogach połamie,

A potem wroga myślą zabije,

Bo myśl jego ogniste ma ramię,

Ona jak powróż wrogi uwiąże za szyje
I związanych postawi na takim pręgierniu,
Że wszystkie ludy wzrokiem dosięgną i plwaniem.

MEFISTOFEL.

Królu! niechaj poszukam w dyabelskim psalterzu
Modlitwy na dzień, co się zowie zmartwychwstaniem;
Zmówię ją za ów naród... Dziś pierwszy dzień wieku,
Dziś mamy prawo stwarzać królów i nędzarzy
Na całą rzekę stuletniego ciekłu.

Więc temu narodowi stwórzmy dygnitarzy,
Aby nimi zapychał każdą rządu dziurę.

A gdy wzrośnie ich potęga,
Ten naród, jak piękna księga
W starą oprawiona skórę,
Pergaminowém świecić będzie czołem.

SZATAN.

Dobra rada, stańcie kołem,
Stwarzajmy ludzi do rządu.
Zawołajcie czarownicy...

Szatan daje rozkazy, dyabli pracują.

Żywióły ziemi i ładu,
W atmosferowój szklenicy
Zamknięte i w jeden zlane,
Przez chemików połamane;
Kwasorody, gaz węglowy,
Zlewam w kocioł platynowy;
Dmijcie, duchy!...

Gromy biją w kocioł.

W żywioł ziemi
Dorzucić szpilek kaprała
Z główkami laku, którymi
Kreśli plany, królów zwała,
Szpilek czterdzieści tysięcy
Rzućcie w kocioł...

DYABLI.

I nic więcej?

SZATAN.

Nie...

DYABLI.

Coś z rozumu kaprała?...

SZATAN.

Nie.

DYABLI.

Skończony.

SZATAN.

Niechaj leci!

Gromy biją, duch ulatuje.

Stary — jakby ojciec dzieci,
Nie do boju, nie do trudu;
Dajmy mu, na pośmiewisko,
Sprzeczne z naturą nazwisko,
Nazwijmy od słowa ludu,
Kmieciów, czyli nędznych chłopów.
Teraz jak z niebieskich stropów
Rzućcie wodza ludziom biednym.

DYABLI.

Panie! czy skończysz na jednym?

SZATAN.

Wrzucić do kotła dyament,
Dyament w ogniu topnieje;
Wylać sekretny atrament
Z Taylleranda kałamarna,
Co w niewidzialność blednieje
Od okularów rozsądku...
I dać w kocioł... w kotła wrzątku
Obaczymy, co się stwarza.

DYABLI.

Już gotowy! mimo czary
Wyszedł jakiś człowiek godny,
Złe w tym kotle były wary,
Płyn za rzadki lub za chłodny.

SZATAN.

To nic, to nic! takich trzeba
Biędnym ludziom rzucać z nieba;
Będą przed nim giąć kolana:
Jest to stara twarz Rzymiana
Na pieniądzu wpół zatarta.
Dajmy mu, na pośmiewisko,
Sprzeczne z naturą nazwisko;
Ochrzcijmy imieniem Czarta.
Teraz puście! niechaj leci!

DYABLI.

Lepszy będzie człowiek trzeci.

SZATAN.

Teraz z konstelacyi raka
Odłamać oczy i nogi,
Dodać kogucie ostrogi,
I z trwożliwego ślimaka
Oderwane przednie rogi...
Cóż tam w kotle?

DYABLI.

Ktoś z rycerzy.

SZATAN.

Wódz! chodem raka przewini,
Jak ślimak rogiem uderzy,
Spróbuje — i do skorupy
Schowa rogi, i do skrzyni
Miejskiej zniesie planów trupy,
Czekając, aż kur zapieje...
Rzucić w kociół Lachów dzieje,
Słownik rymowych końcówek;
Milion drukarskich czcionek,
Sennego maku trzy główek,
Cóż tam?

DYABLI.

Starzec jak skowronek,
Zastygły pod wspomnień bryłą
Napół zastygła, przegniła.

Poeta — rycerz — starzec — nie
Dziwięciu Feba Sułtanic
Eunuch...

SZATAN.

Przyśpieszajmy dzieła,
Bo z tamtej krakowskiej wieży
Słyszę dzwon rannych pacierzy;
W powietrzu się rozplynęła
Woń kadzideł katedralnych.

CZAROWNICA.

Przekłete wasze dzieło, wichher dyablęj mowy
Rozczesał z mojej chaty włos słomianej głowy;
Czy mi na nią dachówek dacie z hostyj mszalnych?
Zawierucha wierzbowe gałazki obrywa,
Ludzie nie znajdują różeczek na kwietną niedzielę.

SZATAN.

Milcz, padalcze! — Czas upływa,
Twórzmy razem wielkich wiele.
Co nakażę rzucać w tygłe?
Rdzę pozostała
Na Omfalii igle
Od krwią wilgotnych Herkulesa palców;
Z rdzy się narodzi nie mało
Wymuskanych rycerzy — ospalców.

DYABLI.

Tłum, tłum, tłum poleciał na ziemię
Jak chmura.

SZATAN.

Śpieszmy nowe tworzyć brzemię,
Nim jutrznia błysnie ponura
Nim się żywioly ochłodzą,
Rzucić język Balaama oślicy;
A ci, co się z niego wyrodzą,
Narodowej się chwycą mownicy.
Mowców plemię...

DYABLI.

Tłum, tłum, tłum poleciał na ziemię,
Jak zwichrzzone szpaków stado.

SZATAN.

Widzicie tę postać bladą,
Z metów kotła już napół urodną;
Twarz uwiedła i wzrok w czarném kole;
Paszcę myśli otwiera wciąż głodną,
Wiecznie dławi księgarnie i mole
I na krzywych dwóch nogach się chwieje,
Jak niepewne rządowe systema.

Chce mówić, posłuchajmy, co na świat posieje?

TWÓR, pokazując z kotła głowę.

Czy lepiej, kiedy jest król? czy kiedy go nie ma?

SZATAN.

Precz z tym Sfinxem, co prawi zagadki,
Sam jój dyabeł rozwiązać nie umie;
Niech w szkolarzów zasiewa ją tłumie,
Oplataną w dziejowe wypadki;
 Niech z ministerjalnej ławy
Nad rozlewem żyźniącym krwi Nilu
Ze złamanych kolumn podstawy
 Gada hieroglifem stylu.

ASTAROTH.

Panie! patrz tam, z kotła pary
Znów się jakiś twór wylega;
Twarz ma okropnej poczwary,
Przez pierś jeneralska wstęga.

SZATAN.

Witajcie go! oto twór
Niszczyciel, jakby horda Nogajca.
 On w stolicy owłada dzieł mur.
On z krwi na wierzch wypłynie — to zdrajca!
 A gdy zabrzmie nad miastem dzieł huk,
On rycerzy ginących porzuci;
 Z arki kraju wyleci jak kruk,
Strząśnie skrzydła, do arki nie wróci.
 Kraj przedany on wyda pod miecz!

GLEŚ W POWIETRZU.

W imię Boga! precz stąd! precz!

Wszystko znika.

CHÓR ANIOŁÓW.

Ziemia — to plama
Na nieskończoności błękiecie;
Ciemna gwiazda w słonecznych gwiazd świcie,
Grób odwieczny potomków Adama.

ARCHANTOŁ.

Onego czasu jedna z gwiazd wiecznego gmachu
Obląkała się w drodze, jam ją zgonił lotem,
Ozułem w dłoni jój serce bijące z przestachu,
Jak serce ptaka ludzkim dotkniętego grotem;
I drżącą położyłem przed tronem Jehowy.

A Bóg rzekł do mnie światło-tworzącymi słowy:

Krew ludzka skrzydła twoje rumieni.

Padłem twarzą na boskie podnoże,

Na proch gwiazd, na kobierce z promieni...

Boże! Boże! Boże!

Skrzydeł pióry otarłem o ziemię,

Krwawa była — widziałem! widziałem!

Za grzechy ojców w groby kładące się plemię,

Lud konał... gwiazda gasła... za gwiazdą leciałem —

Lud konał...

Czas, byś go podniósł, Boże, lub gromem dokonał.

A jeśli twoja dłoń ich nie ocali,
Spraw, by krwi więcej niżli łez wylali.
Zmiłuj się nad nimi, Panie!
A Bóg rzekł: wola moja się stanie.

CHÓR ANIOŁÓW.

Ziemia — to plama
Na nieskończoności błękicie,
A Bóg ją zetrze palcem, lub wleje w nią życie
Jak w posąg gliniany Adama.

PROLOG.

PIERWSZA OSOBA PROLOGU.

Boże! ześlij na lud twój wyniszczony bojem
Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem;
Niechaj widmo rozpaczy we śnie go nie dręczy.
Rozwieś nad nim kotarę z rąbka niebios tęczy,
Niech się we łzach nie budzi przed dniem zmartwychwstania.
A mnie daj łzy ogromne i męki niespania,
Po mękach wręcz mi trąbę sądnego anioła;
A kogo przed tron Boga ta trąba zawoła,
Niechaj stanie przed tobą. Daj mi siłę, Boże,
A komu palec przekleństw na czoło położę,
Niech nosi znak na czole... Pozwól, Panie, tuszyć,
Że słowem zdołam cielce złote giąć i kruszyć.
Z bronzu wzniosę posagi, gdzie pokruszę gipsy.
A kto ja jestem? Jestem duch Apokalipsy.
Obróćcie ku mnie oczu zamglonych i twarzy.
Oto stoję wśród siedmiu złocistych lichtarzy
Podobny do człowieka... szata w długość szczodra
Spływa do stóp; pas złoty przewiązał mi biodra,

Głowę kryje włos biały, jak śniegi, jak wełna;
Z oczu skra leci ogniów dyamentu pełna,
Nogi mam, jak miedź świeżem ogniskiem czerwona,
Głos huczy jako woda wezbraniem szalona;
W rękę siedem gwiazd niosę, a z ust mi wytryska
Miecz ostry obosieczny, a twarz moja błyska
Jak słońce w całej mocy wyświećcone kołem.
A gdy przedemną na twarz upadniecie czołem,
Powiem wam... Jestem pierwszy... i ostatnim będę...

DRUGA OSOBA PROLOGU.

Ja wam zapał poety na nici rozprzędę,
Wy śmiećcie się z zapału mego towarzysza...
Kto on? do tureckiego podobny derwisza;
Owe siedem lichtarzy, jest to siedem grodów,
Stoi wśród siedmiu złotem nalanych narodów
Wygnaniec. — A włos czarny w siwość mu zamienia
Nie wiek, ale zgryzota... W oczach blask natchnienia,
W rękę gwiazdy... to myśli, z których jasność dniowa;
Miecz w ustach obosieczny — jest to sztylet słowa,
Którym zabija ludzi głupich, albo wrogów.

TRZECIA OSOBA PROLOGU.

Zwaśnionych obu spędzam ze scenicznych progów.
Dajcie mi proch zamknięty w narodowej urnie,
Z prochu lud wskrzeszę, stawiam na mogił koturnie,

I mam aktorów wyższych o całe mogiły.
Z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły,
Wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem,
Wszystkich oświecę duszy promieniem i świtem
Urodzonych nadziei — aż przejdą przed wami
Pozdrowieni uśmiechem, pożegnani łzami.

Kordyan

Poemat dramatyczny J. Stowackiego
w 11 obrazach

osoby

Nikotaj

- Wielki książę

Przeszyski

- Kordyan

Laura

Violetta

Gregorz stary król

Władca

Szlachcic

Zołnierz

1 z ludu

2 z ludu

Gość elegancki

Niekujon

Stach

Imaginary } osoby fantastyczne

Widmo

Diabeł

Spiszkow, Zolnierz Koltety, dusza

W domu rodzinnym

logos z boku domu z werandą

25/11 99
26/11 99
29/11 99
29/11 99
I
11/11 99
23/11
0 11

CZĘŚĆ I.

A K T I.

SCENA I.

Kordyan, młody 15-letni chłopiec, leży pod wielką lipą na wiejskim dziedzińcu, Czergorz, stary sługa, opodal niego czyści broń myśliwską. Z jednej strony widać dom wiejski, z drugiej ogród, za ogrodzeniem dziedzińca staw, pola i lasy sosnowe.

KORDYAN zadumany.

Zabił się młody... Zrazu jakaś trwoga
Kładła mi w usta potępienie czynu,
Była to dla mnie posepna przestroga,
Abym wnet gasił myśli zapalone;
Dziś gardzę głupią ostrożnością gminu,
Gardzę przestroga, zapalam się, płoną,
Jak kwiat liśćiami w niebo otwartymi
Chwytam powietrze, pożeram wrażenia.
Myśl Boga z tworów wyczytuje ziemi,
I głazy pytam o iskrę płomienia.
Ten staw odbite niebo w sobie czuje,
I myśli nieba błękitem.
Ta cicha jesień, co drzew trzęsie szczytem,

Co na drzewach liście truje
I różom rozwiewa czoła,
Podobna do śmierci anioła,
Cicho wyrzekła słowa do drzew: gińcie, drzewa!
Zwiędły — opadły.
Myśl śmierci z przyrodzenia w duszę się przelewa;
Posepny, tęskny, pobladły,
Patrzę na kwiatów skonanie,
I zdaje mi się, że mnie wiatr rozwiewa,
Cicho. Słyszę po łąkach trzód błędnych wołanie.
Idą trzody po trawie chrząszczącej od szronu
I obracają głowy na niebo pobladłe,
Jakby pytały nieba: gdzie kwiaty opadłe?
Gdzie są kwitnące maki po wstęgach zagonu?
Cicho, odludnie, zimno... Z wiejskiego kościoła
Dzwon wieczornych pacierzy dźwiękiem szklanym bije,
Ze skrzepłych traw modlitwy żadnej nie wywoła,
Ziemia się modlić będzie, gdy słońcem ożyje...
Otom ja sam, jak drzewo zwarzone od kiści,
Sto we mnie żądz, sto uczuć, sto uwiedłych liści;
Ilekoć wiatr silniejszy wionie, zrywa tłumy.
Celem uczuć, zwiędnięcie; głosem uczuć, szумы
Bez harmonii wyrazów... Niech grom we mnie wali!
Niech w tłumie myśli jaką, myśl wielką zapali...
Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,
Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj...
Jedną myśl wielką roznieć, niechaj pali żarem,
A stanę się tej myśli narzędziem, zegarem,

Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem,
Rozdzwonię wyrazami i dokończę życiem.

(Po chwili.)

Jam się w miłość nieszczęsną całym sercem wsączył...

Myśli — potem nagle obraca się do Grzegorza...

Grzegorz, porzuć strzelbę czyścić...

GRZEGORZ.

Jużem skończył,

Co mi panicz rozkaże?

KORDYAN.

Chodź tutaj, mój stary...

Nudzę się...

GRZEGORZ.

Nie nowina; cóż ja pocznę na to?

Chcesz panicz, powiem bajkę szlachetnie bogatą,

Mam ją w szkatule mózgu dykteryjki, czary

Po babce mojej stariej, co w Bogu spoczywa.

Chcesz pan tój, co się gada? czy tój, co się śpiewa?...

Kordyan milczy; Grzegorz mówi następującą bajkę:

Było sobie niegdyś w szkole
Piękne dziecko, zwał się Janek.
Czuł zawczasu bożą wolę,
Ze starymi suszył dzbanek.
Dobry z niego byłby wiarus,

Bo w literach nie czuł smaku;
Codzień stary bakalarus
Łamał wierzby na biédaku,
I po setnej, setnej probie
Rzekł do matki: Oj kobiéto!
Twego Janka w ciemię bito,
Nic nie wbito — weź go sobie!...
Biédna matka wzięła Jana,
Szła po radę do plebana.
Przed plebanem w płacz na nowo;
A księżulo słuchał skargi
I poważnie nadał wargi,
Po ojcowsku ruszał głową.
Wysłuchawszy pacierz zlegò:
„Patrz mi w oczy, rzekł do żaka,
„Nie dobrego! nie dobrego!“
Potém hożą twarz pogładził,
Dał opłatek i piętaka,
I do szewca oddać radził...

Jak poradził, tak matczysko
I zrobiło... Szewc był blisko...
Lecz Jankowi nie do smaku
Przy szewieckiej ślipiac igle.
Dyabeł mieszał żółc w biédaku,
Śniły mu się dziwy, figle;
Zwyciężyła wilcza cnota,
Rzekł: w świat pójdę o piętaku!

A więc tak jak był — hołota,
Przed terminem rzucił szewca,
I na strudze do Królewca

Popłynął...

Jak do wody wpadł i zginał...

Matka w płacz, łamała dłonie;
A ksiądz pleban na odpuscie
Przeciw dziatkom i rozpuscie
Grzmiał jak piorun na ambonie:
W końcu dodał... „Bogobojna
„Trzódka moja, bądź spokojna,
„Co ma wisieć, nie utonie.“

Mały Janek gdzie się chował
Przez rok cały, zgadnąć trudno.
Wsiadł na okręt i żeglował,
I na jakąś wyspę ludną
Przypłynawszy — wylądował...
Ówdzie król przechodził drogą;
Jaś pokłonił się królowi
I dworzanom i ludowi;
A kłaniając, szastał nogą
Tak układnie, że król stary
Włożył na nos okulary.
I wnet tymże samym torem,
Dwór za królem, lud za dworem.
Powkładali szkła na oczy...
~~Owóż król ten posiadał sławę,~~

Jakoby miał wzrok proroczy;
I choć stracił oko prawe,
Tak kunsztownie lewem władał,
Że człowieka zaraz zbadał
Na co mierzy, na co zdatny:
Czy zeń ma być rządcą kraju,
Czy podstoli, czy też szatny...
Lecz tą razą, wbrew zwyczajowi,
Król pan oczom nie dowierza,
Czy żak Janek na tancerza?
Czy na rządcę dobry kraju?
Więc zapytał: „Mój kochanku,
„Jak masz imię?“

„Janek.“

„Janku,

„Cóż ty umiesz?“

„Psom szyć buty.“

„A czy dobrze?“

„Oj tatulu!

„Czyli raczej, panie królu!

„Jak szacuje, ręczyć mogę,

„Ze but każdy ostro kuty,

„I na jedną zrobię nogę,

„Czyli raczej na łap dwoje...
Buty 6, 7, 8

„To na zimę. — Z letnich czasów

„But o jednym szwie wystroję,

„Na opłatku bez obcasów;

„A robota takięj wiary,

„Że psy puszczaj na moczary,
„Suchą nogą przejdą stawy.“ —
„Masz więc służbę, złotem płacę“
Rzekł do Janka pan łaskawy
I za sobą wiódł w pałace.
A gdy dzień zaświtał czwarty,
Szły na łowy w butach charty;
A szewe chartów w axamicie
Przy królewskiej jechał świcie;
Złoty order miał na szyi,
W trzy dni został szambelanem,
W sześć dni rządcą prowincyi,
W dni dwanaście został panem.
Starą matkę wziął z chałupy,
Król frejliną ją mianował.
A plebana pożałował
W biskupy...

KORDYAN.

Cha! cha! cha! przednia powieść.

GRZEGORZ.

A widzi pan, widzi,
Jak zabawiłem gadką... niech się pan nie wstydzi,
W téj powieści moralna kryje się nauka.

KORDYAN.

Jaka? powiedz mi, stary.

GRZEGORZ.

A któż jój wyszuka?

Dość, że jest sens, powiadam.

KORDYAN.

Wierzę.

GRZEGORZ.

Trzeba wiary.

Bo widzi panicz, kiedy gada sługa stary,
To w słowach dziecku dawać nie będzie trucizny.
Błąkałem się ja długo zdala od ojezyny,
I tak mi było ciężko od tęsknego żalu,
Że żołnierze ciosali kolki na węsalu;
Odcinając się szablą, nie brałem pociechy,
Bo żadnych kłósów ludziom nie wysieją śmiechy,
A smutek niby mądra książka w sercu żyje,
I mówi wiele rzeczy i człowiek nie gnije
Jak muchomór pod sosną, lecz zbiera po szczypcie
Przestroge do przestrogi... Byłem ja w Egipcie!
Ponoś no o tój walce nie mówiłem panu?
Czy wolno?

KORDYAN.

Mów! mów, stary.

GRZEGORZ, kręcąc węsą.

Daj go tam szatanu
Kaprała... tegi człowiek!... Wywiódł wojsko w pole,
Nie w pole, w piaski raczej; równo jak po stole,

Otwarto na wsze strony, kędyś wzrok obrócił,
Oko biegnąc po piaskach, Boga szuka w niebie.
Wódz szyki w pięć kwadratów sprawił ku potrzebie.
I niby pięć gwiazd jasnych na pustynie rzucił.
Mnie świecącemu w jednej widać było cztery.
Przed walką, przypominam, śmiech nas ruszył szczéry;
Bo trzeba panu wiedzieć: na wojska ogonie
Snuły się z bagażami osły... przy bagażach
Przywlekli się z Francyi w bagnetów zachronie
Mędrkowie, co to baśnie piszą w kalendarzach.
Gardziliśmy jak Niemcem tą chmurą komorów,
Tą psiarnią, co jak truflów wietrzyła kamieni;
Więc gdy do walki wiele stańło pozorów,
Zawołałiśmy głośno: osły! i uczeni,
Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!
Dalibóg! korzystali z łagodnej przestrogi.
Przyznam się jednak panu, że choć żołnierz bitny,
Przed walką byłem nieco nadzwyczaj ponury.
Jak dziś pamiętam, zdala lał się Nil błękitny,
Dalej jakiegoś miasta widać było mury!
I nad głowami niebo czyste bez obłoku,
A powietrze, choć bardzo jasne, grało w oku,
Nad katafalkiem niby od gromnic płomyki...
Lecz co najbardziej ludu zadziwiło szyki,
To były owe wielkie, murowane góry;
Stądby je było widzieć, gdyby nie Karpaty,
I gdyby z nieba można zetrzeć wszystkie chmury.
Wtém wódz przyjechał konno... zagrzmiały wiwaty,

Acz bez winnych kielichów. Wódz wskazał na wieże
I rzekł: *soldats!* co znaczy, powiedział: żołnierze!
Słyszałem wszystko, wódz rzekł: patrzcie, wojownicy!
Ze szczytu piramidy — co znaczy: z dzwownicy,
Ze szczytu tych piramid sto wieków was widzi.
Więc spojrzełem, gdzie wskazał po nieba błękiecie;
Aż tu patrz... niech kto ze mnie jak z prostaka szydzi,
Opowiem... Klnę się panu, na piramid szczycie,
Jak w kościołach sławnego malują Michała,
Taki stał rycerz, w zbroi, promiennego ciała,
I płomienistą dzidą przebijał z wysoka
Wijącego się zdala na pustyni smoka,
Co ku nam leciał w chmurze kurzawy i piasku.
Sto dział zagrzmiało, oczy zgubiłem od blasku.
A kiedym wzrok odpytał, aż tu mameluki
Krzywymi nas szablami dziobią gdyby kruki,
To końmi do ucieczki obróceniu wrzkomo
Siadają na bagnietach jak małpy.

KORDYAN.

Cóż dalej?...

GRZEGORZ.

A wstydz że się pan pytać, każdemu wiadomo,
Ześmy zawsze łamane parole wygrali.
I gdyby nie ta dżuma... Ale pan nie słucha!...

KORDYAN, zamyślony, mówi sam do siebie.

Wstydz mi! starzec zapala we mnie iskrę ducha.
Nieraz z myślą zburzoną w ciemne idę lasy,

Szczęk broni rzucam w sosen rozchwianych hałasy,
Widzę siebie wśród światła czarodziejskich sławy,
Wśród promienistych szyków; szyki wstają z ziemi,
Ziemia wstaje, jak miasto odgrzebane z lawy..
Głupstwo... dzieciństwo marzeń... Z myślami takimi
Nie śmiałbym się wynurzyć przed starców rozsądkiem.
Więc szukam — kogo? sługi, co rozwlekłym wątkiem
Snuje głupie powieści.

Myśli... potem nagle do Grzegorza.

Idź sobie, Grzegorzu!

Jak się panna na konną przechadzkę wybierze,
Dasz mi znać.

GRZEGORZ.

Panicz może dziś nie dospał w łożu?

Bo starego odpędza jak natrętne zwierzę.
Bywszy niegdyś w niewoli, znałem ja młodziana,
Co miał wiele nauki, nie gardził mną przecie,
Dziękował za powieść, gdy dobrze dobrana.
Było to piękne wcale i szlachetne dziecię!
Smutno skończył!

KORDYAN.

Cóż, umarł?

GRZEGORZ.

A gdzie tam, mój panie!

KORDYAN.

Więc żyje!

GRZEGORZ.

Oj nie żyje! Gdy nas Rosyanie
Wzięli w dwunastym roku; spędzili jak trzodę,
I na Sybir zawiedli... Dwóchset naszych było,
Wiarusy kęs nadpsute, oficerstwo młode;
A jak wzajem sprzyjali, wspomnieć starcu miło,
Jeden drugiemu nigdy nie powie jak: bracie,
Chleb łamią jak opłatki, w jednej chodzą szacie,
Ten, o którym rzecz wiode, zwał się Kazimierzem.
Otóż kiedy się Moskal pastwił nad żołnierzem,
Pan Kazimierz za wszystkich cierpiał, potem z głowy
Dobył myśli — zawołał na tajemne zmowy
I odkrył zamiar weale dostojny bo śmiały.
Nie szydź, panie, kto kupi niewolą włos biały,
Ten rozpaczy szalonój w ludziach nie potępi.
Więc on myślał, że strażę kozackie wytepi,
Zmarłym wydrze żelazo, i polskie wiarusy
Do Polski odprowadzi... Poznali się Rusy
Na malowanych lisach; wywiedli na pole;
Cały nas pułk Baszkirów ostąpił w półkole,
Wołga stała za nami... pułkownik tatarski
Przeczytał głośno niby jakiś dekret carski,
A w tym dekreście stało, aby polskie jeńce
Rozdzielić na dziesiątki i w pułki powcielać.
Wtenczas nasze wiarusy wzięwszy się za ręce,
Krzyknęli: nie pójdziemy... Zamiast nas wystrzelać,

Czy wierzysz pan, że owe tatarskie szatany
Rzucali nam na szyję rzemieńne arkany,
Właśnie jakby na koni zdziczałych tabuny.
Och! co czułem, to z sobą poniosę do truny!
Związaliśmy się wszystkie rękoma co siły.
Pamiętam, z prawej strony — nie, z lewej od serca,
Stał przy mnie żołnierz wiekiem, ranami pochyły,
Ku niemu zwinął koniem baszkirski morderca;
Więc biédak rękę moję nakształt szabli ścisnął,
Potém ocieżał na niéj, bezwładny obwisnął;
Patrzę mu w twarz, posiniał cały nakształt trupa,
Oczy wybiegły, szyja związana powrozem.
Tu baszkir zaciał konia, koń spięty dał słupa,
Skoczył — a starzec jak koń uwiązany lozem
Pociągnął się po piasku, po krzemiennéj warście.
Widziałem na krzemieniach włosów siwych garście
Z krwi wyrwane kroplami... Koń leciał jak strzała,
Już trup zniknął — a jeszcze widać było konia,
I myśl przy koniu starca krwawego widziała.
Staliśmy jak garść kłosów pożółkłych śród błonia;
Głuche było milczenie, zgroza, obłąkanie.
Piszcząc, kołem jak krucy krążyli poganie,
Wybierali oczyma gdzie powrozem skina,
Śmierć dając, chcieli zabić przedśmiertną godziną.
Wtém, panie! nasz Kazimierz! ów Kazimierz młody!
Skoczył w tłumy Baszkirów, i z tłumy wyskoczył
Z pułkownikiem tatarskim, rzucił się do wody;
Tak ujętego wroga między dwie kry wtłoczył,

A kry się zbiegły, głowa z baszkira odpadła
Jak mieczem odrąbana i na krze usiadła
Z otwartymi oczyma...

KORDYAN.

A Kazimierz?

GRZEGORZ.

Zginął.

KORDYAN.

Grzegorzu, czy nie pomnisz zmarłego nazwiska?

GRZEGORZ.

Nie wiem. On pod imieniem Kazimierza słynął,
Co mu tam dziś nazwisko po śmierci? Pan ścisła
Rękę starego sługi?

KORDYAN.

Boże! jak ten stary
Rósł zapałem w olbrzyma, lecz ja nie mam wiary,
Gdzie ludzie oddychają, ja oddech utracam.
Z wyniosłych myśli ludzkich niedowiarka okiem
Wsteczną drogą do źródła mętnego powracam.
Drogę zawartych przesądem nie przestąpię krokiem.
Teraz czas świat młodzieńca zapałem przemierzyć,
I rozwiązać pytanie: żyć? albowi nie żyć?
Jam bezsilny! nie mogę jak Edyp zabójca
Rozwiązać wszystkich sfinxów zagadki na świecie;

Rozmnożyły się sfinxy, dziś tajemnic trójca
Liczna jak ziarna piasku, jak łąkowe kwiecie;
Wszędzie pełno tajemnic, świat się nie rozszerzył,
Ale zyskał na głębi... wierzchem człowiek płynie,
Lecz jeśli drogi węzłem żeglarskim nie mierzył,
Nie wie, czy bieg jest biegiem, gdy brzeg z oczu ginie.
Chyba że w owój drodze jak milowe słupy
Mija stare przesady — zbladłe wieków trupy.
Nie, są to raczej krzyże przy ubitej drodze;
Prostak przy nich koniowi zatrzymuje wodze
I żegna się i pokłon oddaje — gdy mija.
Potém mędrkowie prostsze wytkną ludziom szlaki,
Zwolna na drogę nową zjeżdżają prostaki;
Na zapomnianym krzyżu bocian gniazdo zwija,
Mech rośnie, pod nim dzieci w piasku sadzą kwiaty.
Nieraz krzyż u stóp samych podgryziony laty
Pada, zabija dzieci z sielskiego pobliza,
A lud płacze, że zwalić nie pamiętał krzyża.
Więc idę na świat rąbac nadpróchniałe drewna;
Miłość? zapomnę o niej — wśród światowej burzy,
Pozostanie głos wspomnień... jak pieśń dzika, rzewna,
Jak pieśń żórawia, co się opóźnił w podróży
I samotny szybuje po błękitnie nieba,
Ostatni z licznych, szczęśnych tłumów odbłąkany.
Trzeba mi nowych skrzydeł, nowych dróg potrzeba;
Jak Kolumb na nieznanie wpływam Oceany
Z myślą smutną i z sercem rozbitém.

LAURA, wołając z ganku.

Kordyanie!

KORDYAN.

Ten głos rozwiewa złote zapału świtanie.
Zamknięty jestem w kole czarów tajemniczym,
Nie wyjdę z niego... Mogłem być czémś... będę niczym..

SCENA II.

Ogród, lipowe aleje krzyżują się w różne strony, wśród drzew widać dom opuszczony z wybitymi oknami. Jesień, liście opadają wietrzno. Kordyan i Laura zsiadają z koni, przy których Grzegorz zostaje i wchodzi do alei. Długo nie do siebie nie mówią.

LAURA, z uśmiechem na pół szyderczym.

Czemu Kordyan tak smutny?

Kordyan patrzy na nią oczyma zamglonymi — i milczy.

Znalazłam dziś rano

W imionniku wierszami kartę zapisaną,
Poznałam rękę, pióro — o! nie, raczej duszę.

Kordyan zarumieniony schyla się ku ziemi.

Czemu się pan mój schyla.

KORDYAN.

Odmiatam i kruszę
Gałązki, ciernie, chwasty z pod stóp twoich, pani.
Cierń, co mi zrani rękę, nikogo nie zrani!

LAURA.

Kordyan zapomniał, że ma matkę, matkę wdowę.
Cóż to? Kordyan brwi zmarszczył, chmurzy się, rumieni?

KORDYAN.

Zapytaj się drzew, pani, dla czego w jesieni,
Szronem dotknięte, noszą liście purpurowe?
To tajemnica szronu.

LAURA.

Usiadźmy w alei.

Któż z nas pierwszy obaczy gwiazdę dobrze znaną?

KORDYAN.

Nie ujrzę jój, jeżeli to gwiazda nadziei!

LAURA.

A jeśli gwiazda wspomnień?

KORDYAN.

O! dla mnie za rano

Na bladą gwiazdę wspomnień!...

LAURA.

Gdzież gwiazda Kordyana?

Kordyan wznosi oczy na twarz Laury i odwraca się.

Jak się nazywa.

KORDYAN.

Przyszłość?

LAURA, z uśmiechem.

W której stronie nieba?

KORDYAN.

O! nie wiem! nie wiem, jest to gwiazda obłąkana,
Co dnia ją trzeba tracić, co dnia szukać trzeba.

LAURA.

Kordyan ma piękną przyszłość, talenta, zdolności.

KORDYAN.

Tak, gdy mię spała męczarnie,
To będę świecił ludziom próchnem moich kości.
Talenta są to w ręku szalonych latarnie,
Ze światłem idą prosto topić się do rzeki.
Lepiej światło zagasić i zamknąć powieki,
Albo kupić rozsądku, zimnych wyobrażeń,
Zapłacić za ten towar całym skarbem marzeń.

LAURA.

Jaki dziś Kordyan gorzki?

Usiada na ławce darniowej. — Kordyan u nóg jej się kładzie i mówi, patrząc na niebo.

KORDYAN.

Czarowna natura!
Jak koń Apokalipsy szara leci chmura
Jesiennym gnana wiatrem; a w chmurze myśl gromu,
Omdlała zimnem, iskry wydobyć nie może;
Więc co ma w łonie gniewu, nie powie nikomu?
I przepłynie nad światem... z gromem myśli złożę,

Niechaj płyną nad światem zimne i bez głosu.

Zrywa kwiat i obraca się z uśmiechem do Laury.

Pani, weź tę gałązkę purpurową wrzосу,
Ale jój nie otrząsaj ze szronu brylanta.

Zamyślony patrzy na niebo.

Pani — patrz tam na niebo... oto duchy Danta.
Tam się na starém drzewie wicherzy szpaków stado,
Zaleciały przelotem i do snu się kładą,
Wiatr przez noc będzie liście zbijał — one prześnią
Noc całą, drzew ginących kołysane pieśnią;
Anioł przeczucia śpiącym wskaże lotu szlaki,
A gdy się zbudzą, drzewo powie: lećcie, ptaki.
Nie mam już dla was liści, jam się zestarzało
Przez noc, kiedyście spały.

LAURA.

Cóż stąd za nauka?

KORDYAN.

Cha! cha! nauka smutku, że drzewo nie spało
A ptaki spały.

LAURA.

Kordyan, co przyszłości szuka,
Powinien spać jak ptaki...

KORDYAN.

Gdzież anioł przeczucia?
Czy przyjdzie? poprowadzi? Więc myśli i czucia

Trzeba, skapca przykładem, na lata rozłożyć,
I nigdy zmysłów w jednej nie utracić burzy.
Trzeba się dziś zwyciężyć, aby jutra dożyć.
Dziwna ciekawość życia prowadzi w podróży,
A za ciekawość trzeba nieszczęściami płacić,
I nigdy zmysłów w jednej burzy nie utracić.

Gwałtownie.

Jam je utracił! Boże! zmiłuj się nademną!

LAURA.

Kordyanie!...

Kordyan milczy.

Czas powracać, już wietrzno i ciemno

KORDYAN.

O! pani, zostań jeszcze.

LAURA.

Więc pan mi przyrzeka,
Że będzie spokojniejszy?

KORDYAN z obłąkaniem.

Tak.

LAURA.

Przyszłość daleka,
Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami.

KORDYAN, zamyślony, patrząc na niebo.

Ciemny się błękit nieba wyświeca za mgłami,
Ach księżyc! patrz tam, pani! księżyc srebrny, pełny
Stanął i patrzy na nas; chmur srebrzyste wełny
Spadły — jakby — leci jakby wyrwał się z chmury;
Pani! — gdy kiedyś! kiedyś! twarz księżycy biała
Błyśnie wśród chmur lecących na jesienném niebie,
Będiesz mój cień natrętny odpędzać od siebie.

*leci jakby
teraz.
teraz*

Po chwili.

Bóg promień duszy wcielił w nieskończone twory,
Dusza się rozprysnęła na uczuć kolory,
Z których pięć wzięło zmysły cielesne za sługi,
Inne zagasty w nicość... ale jest świat drugi!
Tam z uczuć razem zlanych wstanie anioł biały,
Mniejszy może niż człowiek, atom, środek koła
Rozprysniętych promieni! ale jasny cały,
I plam ludzkich nie będzie na sercu anioła.
Nieskończoności zmysłem dusza się pomnoży,
Bóg aniołowi oczy na przyszłość otworzy,
Aż przestanie zaglądać w ciemną wspomnień trumnę,
Bóg mu pod nogi światła wywróci kolumnę,
Po niej gwiazd miriady zapali i słońca;
Anioł je przejrzy wzrokiem nadziei do końca,
I do gwiazdy podobny, będzie w przyszłość płynął.
O! duch mój chce się wyrwać! już pióra rozwinął:
Dusza z ust zapalonych leci w błękit nieba.

idzie

Opuszcza ręce i z rozpaczą.

Na jednego anioła dwóch dusz ziemskich trzeba!

LAURA.

Źle, jeśli się pan będzie marzeniem zapalał,
Prawdziwie nie pojmuję, co mu jest?

KORDYAN, ze wzgardą.

Oszalał...

Laura odchodzi ku drzwiom ogrodu, siada na kocu... i odjeżdża z Grzegorzem.
Kordyan zostaje sam w ogrodzie nieruchomy.

KORDYAN, sam.

Światła nocy błyskają na nieba szafirze;
Myśl zbłąkana w błękity niebieskie upadła,
Oto ją gwiazdy w kręgi porywają chyże
I kręcą, aż zmęczona, posępna, pobladła,
Powróci z tańcu niebios w nudne serce moje.
Czekam — nad otchłaniami niebieskimi stoję,
Zatękniony o myśli w gwiazd tonące wirze.
Gwiazdy! wy gdzieś leccie jak żórawi stada!
Gwiazdy! polecę z wami po niebios szafirze.

Dobywa pistoletu.

Nabity — niechaj krzemień na żelazo pada.
Ból, chwila jedna, ciemno — potem jasność błysnie.
Lecz jeśli nie zaświeci nic?... i ból przemienie?
Jeśli się wszystko z chwilą boleści rozprysnie?

A potem ciemność... potem nawet ciemność ginie,
Nic — nic — i sobie nawet nie powiem samemu,
Że nic nie ma — i Boga nie zapytam, czemu
Nic nie ma? Ha! więc będę zwyciężony niczem?...
Śmierć patrzy w oczy moje dwustronném obliczem,
Jak niebo nad głowami i odbite w wodzie.
Prawda, lub omamienie; lecz wybierać trudno,
Gdzie nie można zrozumieć...

Przykłada broń do czoła.

Nie... nie w tym ogrodzie.
Znajdę wśród lasów łąkę kwietną i odludną.

Wychodzi z ogrodu.

Laura ukończyła ten wariant 0

SCENA III.

Noc. — ~~Laura sama w pokoju przy lampie.~~

Gdzie to LAURA.

Dotąd Kordyan nie wrócił, jedenasta biła,
Natrętna niespokojność w serce się zakrada,
Gdybym też dziecię płochém szyderstwem zabiła?
Dmuchać w różę, co słońcem palona opada?
A jeśli jego serce z takich kruszców lane,
Że co na niem napiszę, przetrwa napisane
Na więki wieków? Boże! jeśli jego oczy
Przywykną do ciemności i do łez? co gorsza!
Jeśli miasto łez, w dzieciach zapalonych skorsza,
Duma gorzkie uśmiechy na twarz mu wytłoczy.

Zamyśla się, potem bierze sztambuch i przewraca.

Nudnymi grzecznościami zapisane karty,
Ten mię równa do kwiatu, ci do gwiazd — a czwarty
Do Dyany bogini — on sam jak bóg Apis
Zwierzęcą nosi głowę. Ten kwiat chce rozkwitać...
Rysunek siostry mojej. — Ach! Kordyana napis;
Spojrzałam mimowolnie, muszę raz odczytać...

Czyta wiersz Kordyana.

O! przepłynę ja kiedyś we wspomnień łańcuchu,
Zatrzymam się... wspomnienia krokiem się nie ruszą...

Aż powiesz: „Natretny duchu!

Ciężysz na duszy mojej twoją cichą duszą,
Jak księżyc mórz oczyma podnoszący ciemnie.
Jesteś wszędzie, koło mnie, nademną i we mnie...”

Luba, jam koło ciebie i z tobą i w tobie...
Nie przychodzę wyrzucać, ani przypominać,
Ani śmiem błogosławić, ani chcę przeklinać;
Przyśniło mi się tylko kilka pytań w grobie...
Słuchaj! niegdyś ze szczęściem brałaś zaręczyny,

Pokaż mi ów pierścień złoty;

Ha! zczerniał? zczerniał pierścień? to nie z mojej winy!
Dla czego na twarz włosów rozpuszczasz uploty?...

Spostrzegłem we włosów chmurze

Bładość twarzy i coś błyska!...

Może to blask w pereł sznurze?

Może światło brylanta, albo kornaliny?

Może rozgrzane słońcem topazu ogniska?

Może to łyzy? — ty płaczesz? to nie z mojej winy!...

Mój Aniele! mój Aniele!

Kwiat ci niegdyś wieńczył głowę,

A było kwiatów tak wiele,

Że nim zwiędły, brałaś nowe.

Dla czegoż dzisiaj w stroju zmianę widzę jawną?

Wszak kwiaty przeżyć burze musiały i spieki;

Prócz jednej bladej róży, która dawno, dawno!

Nie pomnę, z jakiej przyczyny,

Zwiędła na wieki...

Jeśli tak wszystkie zwiędły — to nie z mojej winy!...

Przestaje czytać.

Słyszę tętent... to Kordyan!... więc okno otworzę —

Nie! możebym za zbytnią troskliwość wydała...

Co, nikt drzwi nie odmyka?

Otwiera okno.

Boże! wielki Boże!

Koń przeleciał bez jeźdźca... Co to jest? drzę cała!

Dzwoni. Panna pokojowa wchodzi.

Gdzie Grzegorz?

PANNA.

Nie wiem, pani, nie siadł do wieczerzy,

Widać było, bo dzbankiem z nami się nie dzielił

Jak żyd płaszczem Chrystusa.

LAURA.

Szukaj go! niech bieży...

GRZEGORZ.

Nieszczęście! Och, nieszczęście! panicz się zastrzelił!...

A K T II.

ROK 1828.

WEDROWIEC.

Jame's Park w Londynie — wieczór. — Kordyan siedzi pod drzewem — w około łąki zielone — dalej sadzawka ocieniona drzewami, trzody — dokoła parku pałace i dwie wieże Westminsteru.

KORDYAN.

Wyspę łąk porzucono na pałaców stępy,
Uciekam tu opodal od wrącego gminu;
Lud woli pić dym węgla i zagładać w sklepy;
A ten ogród, czarowna sielanka Londynu,
Jak ustęp złoty w nudnym ginie poemacie.
Ludzie! wy się tym drzewom przypatrywać macie,
Jak cudom Boga, obok cudów waszjej ręki.
Drzewa nietknięte, rajskie zachowały wdzięki;
Nieraz mgły nadpłynione w kłęby czarne zwina
I liściowym wachlarzem na miasto odwieją.
Po sadzawkach łabędzie rozżaglone płyną.
Ludzie piaskiem Paktolu węże ścieżek sieją,

A łąki flamandzkiego axamitu puchem.
Tam! miasto... zegar ludzkim kręcący się ruchem,
A tu cisza — tu ludźmi nie kwitną ogrody,
Ale się po murawach wyperliły trzody...

Był wiek, żem ja w dziecinnych marzeniach budował
Wszystkie stolice ziemskie, dziś je widzę różne;
Alem pierwszych obrazów w myśli nie zepsował,
Są dziś porównań celem, jak księgi podróżne.
Rzeczywistości naga! wynagródź marzenie!
Obym się sam ocenił, skoro świat ocenię...
Kto wie? może w szczęśliwych grono mnie powoła...

.....
Chciałbym bliźnę Kaima mazać z mego czoła —
Pierwszy wzrok ludzi czoło samobójcy bada...

Zbliża się dozorca ogrodu, biorący opłatę za krzesła.

DOZORCA.

Panie mój! pens za krzesło!...

Kordyan daje szyling i nie przyjmuje reszty.

Pan mój jak lord płaci,

A jak lord sięć nie umie!

KORDYAN.

Jakże więc lord siada?

DOZORCA.

Na trzech krzesłach zarazem siadają magnaci:
Na jedném lord się kładzie, a na drugim nogi,
A na trzecim kapelusze, to trzech pensów suma.

Kordyan.

KORDYAN.

Dziękuję, bracie! będę korzystał z przestrogi.

DOZORCA.

Szlachetny to jest zwyczaj, żyzna ludziom duma,
Lękam się, by go nowa reforma nie zniosła.

Ściemnia się.

KORDYAN.

Tam, gdzie gęstymi drzewy sadzawka zarosła,
Jakiś człowiek samotny, jak cień się przesuwa,
Patrzy na księżyc, wzdycha — to miłośnik czuły,
Zapewne wielkie serce smutkami zatruwa;
Może mu się marzenia złotym wątkiem snuły,
I przerwały się nagle — od świata ucieka.
Chciałbym go poznać... Bracie, znasz tego człowieka?

DOZORCA.

To pewien dłużnik, bankrut potępion wyrokiem.

KORDYAN.

Dla czegoż nie w więzieniu duma lecz w ogrodzie?

DOZORCA.

Prawo w domy nie wchodzi; po słońca zachodzie
Nie biega po ulicach za dłużnika krokiem;
Więc dłużnik we dnie sypia, a chodzi po nocy.
Myślałem, że pan także, przy Boga pomocy,
Mijasz się z prawem.

KORDYAN.
Nędzny!...

DOZORCA.

Pan jakby lord płaci.

Mam honor mu polecić siebie, moich braci..
Jeden, jak ja, sprzedaje krzesła w parlamencie;
Drugi, jak ja, sprzedaje groby w Westminsterze;
Trzeci robi na sprzedaż herbowe pieczęcie,
Na każdej ryje łokieć, szalki i dwie wieże,
Podobne kształtem do wież dłużników więzienia.
Czwartego lud nazywa Garrikiem tragicznym;
Prawdziwie małpi talent wziął od urodzenia,
I Punsza bohatera przed tłumem ulicznym
Pokazuje, przez Punsza usta opowiada,
Jak zabił żonę, dziecię wyrzucił przez okno,
Obwiesił kata, wreszcie w szpony dyabła wpada;
A gdy go dyabeł porwie, widze we łzach mokną.

Kordyan odchodzi.

Dover. Kordyan siedzi na białej krędowej skale nad morzem, czyta Szekspira —
wyjętek z tragedyi pod tytułem: Król Lear...

Kordyan czyta.

Chodź! oto szczyt, stój cicho... zakreśli się w głowie,
Gdy rzucisz wzrok w przepaści ubiegłe z pod nogi.
Wrony przelatujące w otchłani połowie
Mało większe od żuków... a tam, na pół drogi
Czepia się ktoś... chwast zbiera — z ciężkiej żyje pracy!
Stąd go nie większym widać od człowieka głowy.

A owi, co się snują po brzegu, rybacy
Wydają się jak mrówki.. Okręt trójmasztowy,
Sporczywający w porcie, widać stąd bez żagli,
Łupinę tylko, mniejszą od węzła kotwicy.
A szum zhukanój fali, którą wichher nagli,
I pokłada na brzegów skalistój granicy,
War piany i kamieni, równy głośnej burzy,
Ucha tu nie dochodzi.. O! nie patrzę dłużej,
Bo myśl skrecona głową w otehłań mię zanurzy.

Przestaje czytać.

Szekspirze! duchu! zbudowałeś górę,
Większą od góry, którą Bóg postawił.
Boś ty ślepemu o przepaści prawił,
Z nieskończonością zbliżyłeś twór ziemi.
Wolałbym ciemną mieć na oczach chmurę,
I patrzeć na świat oczyma twoimi.

Wstaje.

Próżno myśl geniuszu świat cały pozłaca,
Na każdym szczeblu życia rzeczywistość czeka.
Prawdziwie, jam podobny do tego człowieka,
Co zbiera chwast po skałach życia — ciężka praca!

Ochodzi.

Willa włoska — pokój cały zwierciadłami wybity — kobierce — wazony rzniete
z lawy, pełne kwiatów — przez okna widać piękną okolice. — Kordyan i Wio-
letta młoda i piękna Włoszka.

KORDYAN.

Duszo! niechaj ci włosy na czole rozgarnę!
Weź mię w twoje ramiona, rozkoszą odkwitnę.

Patrz na mnie! Twoje oczy, jasne, skrzące, czarne,
 Białka oczu jak perły śnieżysto błękitne.
 Gdy rzucasz wzrok omdlony, padam, słabnę, mdleję;
 Tak na przesłodkiej róży mrą złote motyle;
 A gdy spojrzysz iskrami twych oczu — szaleję!
 I ożywam na całą pocałunku chwilę.

WIOLETTA.

Puść mię! omdlewam.

KORDYAN.

Luba! gdy padasz omdlona,
 Odpychając mię falą kołysaną łona,
 Wtenczas gdy z rozkwitłego na pół ust koralu
 Płomień z niewysłowionym wyblyska wyrazem,
 W którym miłość złączyła wszystkie głosy razem,
 Dźwięk strun urwanych, wstydu głos i skargę żalu,
 Jęk, śmiech dziecka, westchnienie — wtenczas, moja droga,
 Ty mię kochasz...

WIOLETTA.

Nad życie! Wszak lorda i ~~Boga~~
 Porzuciłam dla ciebie, czyż wątpisz szalony?

KORDYAN.

Wierzę! na koralowych ustach zawieszony
 Jako motyl na róży. Twoja szyja płonie
 A perły takie zimne na płomienném łonie?
 Rozerwij perły — czekaj, rozgryzę nić!

WIOLETTA.

Szkoda!...

KORDYAN.

Perły po twoich piersiach leją się jak woda;
Boisz się łaskotania pereł, moja miła?
Drżysz jak liść... Czy mię kochasz?

WIOLETTA.

Jam stokroć mówiła,
Żeś mi droższy nad życie; wiszę u twój szaty
Jak kropla rosy, strząśniesz? rozprysnę się cała.

KORDYAN. Coraz zimniej i z większym zamyśleniem.

Patrzę na wazon z lawy, w którym rosna kwiaty;
Niegdyś ta lawa ogniem zapalona wrzała,
Skoro ostygła, snycerz kształt jej nadał drogi.
Świat jest nieraz snycerzem, a serce kobiety
Lawą ostygłą.

WIOLETTA.

Wyrzut dla płci naszej srogi!
Niezasłużony wierném sercem Wioletty.

KORDYAN.

Luba! gdzieś na północy stał zamek wiekowy,
Herby pradziadów moich świeciły na bramie,
W salach portrety dziadów w ozłoconej ramie
Patrzyły na mnie; dzisiaj wzrok ojców surowy
Aż tu, do włoskiej willi, ściga za mną — goni.

Bo zamek ojców moich stopiłem na złoto
A z tego złota nosisz przepaskę na skroni.

WIOLETTA.

Luby! zatruwasz serce niewczesną zgryzotą.

KORDYAN.

Droga! gdybym pałace mógł nazad odzyskać

Jedną łzę twoją, nie chcę, abyś łzę wylała.

Luba! tobie przystoi brylantami błyskać;

Yak droga mleczna światów milionem biała.

Chciałbym w tej pięknej willi przeżyć z tobą wieki,

Wśród laurów, wodospadów, róż, bronzów, zwierciadeł;

A kto wie? jutro może otworzysz powieki,

I spojrzysz w lice nędzy, najsroźszej z widziadeł.

Przekleństwo! jam utracił wszystko!

WIOLETTA.

Mio caro!

Co się to znaczy?

KORDYAN.

U drzwi stoją wierzyciele!

Lecz bogactwo w miłości znikomą jest marą,

Dawałem ci brylanty, dziś sercem się dzieję.

WIOLETTA.

Ach brylanty... gdzie klucze?

KORDYAN.

Stój! stój, moje życie!

Wczoraj — aby opóźnić majątku rozbicie,

Z twoimi brylantami siadłem do gry stoła;
Gra mi wszystko pożarła... Lecz serce anioła...

WIOLETTA ze łzami i gniewem.

Ach! ach! ja nieszczęśliwa, zabrał mi klejnoty!

KORDYAN.

Zabijasz mię, kochanko, niewczesnymi łzami,
Serce twoje przekładam nad wszelki dar złoty.

WIOLETTA.

Przegrałeś moje serce razem z klejnotami!
Nędza! nędza mię czeka!...

KORDYAN.

Mnie zaś koń mój czeka.

WIOLETTA.

Jedź z dyabłem!...

KORDYAN.

Droga moja nie nazbyt daleka,
Koń ma złote podkowy, tysiąc czątych warte;
Wygrałem je był wczoraj na ostatnią kartę,
Przed wierzycieli okiem w podkowach uniosę.
Przez noc całą galopem popędzę przez błonia,
Złotymi kopytami srebrną bijąc rosę.
Potem w najbliższém mieście każe rozkuć konia,
I za cztery podkowy uczt wyprawię cztery;
A potem, jako czynią modne bohaterzy,

W łeb sobie strzele... Panią na ucztę śmiem prosić.
A jeśli po kochanku chcesz żałobę nosić,
Upewniam, że ci będzie do twarzy z żałobą...
Pani! czy jedziesz ze mną...

WIOLETTA po chwili.

Luby! jadę z tobą.

Wychodzą.

Droga publiczna. Kordyan na koniu, za nim Wioletta, przelatują czwałem; koń
ślizga się i pada, Kordyan zsiada z konia Wiolette.

WIOLETTA.

Cóż to?

KORDYAN.

Nie... koń rozkuty upadł.

WIOLETTA.

Koń rozkuty?

KORDYAN.

To nie... Kazałem słabo przybić mu podkowy,
Nie przybić, raczej związać spróchniałymi druty,
Zgubił je przy wyjeździe...

WIOLETTA z gniewem.

Wężu Adamowy!

KORDYAN.

Ewo moja! Adama zastąpią ci drudzy,
A ja cieszę się z serca, że gdzieś moi słudzy,



Wynani z willi, z czołem spuszczoném ku ziemi,
Pójdą tą samą drogą, za ślady moimi
I będą zbierać złoto, tam gdzie łyzy upadną.

WIOLETTA.

Niech ludzie z pistoletów kule ci wykradną!
Niechaj cię głód zabije, zapali pragnienie!

Odbiega drogą, Kordyan siada na konia i patrzy na nią z uśmiechem wzgardy.

KORDYAN.

Prawdziwie, ta kobiéta kocha mię szalenie,
Poszła, szukając śladów kochanka po drodze.
Dalej, mój koniu! leć, gdzie zechcesz! pusz zam wodze.

Odjeżdża.

Sala adamszkami wybita w Watykanie. Papież siedzi na krześle w złocistych pantoflach, koło niego na złotym trójnogu tiara, a na tiarze papuga z czerwoną szyją. Szwajcar, odmykając drzwi dla wchodzącego Kordyana, krzyczy głośno.

SZWAJCAR.

Graf Kordyan, Polak!

PAPIEŻ.

Witam potomka Sobieskich.

Wyciąga nogę — Kordyan przykleka i całuje.

Polska musi doznawać zawsze łask niebieskich?
Dziękczynień modły niosę za ów kraj szczęśliwy,
Bo cesarz jako anioł z gałązką oliwy
Dla katolickiej wiary chęci chowa szczere;
Powinniśmy hosanna śpiewać...

PAPUGA cienko i chrapliwie.

Miserere!

KORDYAN.

W darze niosę ci, Ojczy, relikwija święta,
Garść ziemi, kędy dziesięć tysięcy wyrżnięto
Dziątek, starców i niewiast... Ani te ofiary
Opatrzono przed śmiercią chlebem Eucharystii;
Złóż ją tam, kędy chowasz drogie carów dary,
W zamian daj mi łzę, jedną łzę...

PAPUGA.

Lacryma Christi.

PAPIEŻ, z uśmiechem do papugi, machając chustką.

Precz, Luterku! precz, mówię... Cóż, synu Poloniae,
Byłeś że w Piotra gmachu, w cyrku, w Panteonie?
Ostrzegam, bądź w niedzielę w chórze Bazyliki,
Bo właśnie nowy śpiewak przyjechał z Afryki,
Dej mi go przysłał Fezki... Jutro z majestatu
Dam wielkie przeżegnanie Rzymowi i światu,
Ujrzysz, jak całe ludy korne krzyżem leżą;
Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...

KORDYAN.

Lecz garści krwawej ziemi nikt nie błogosławi,
Cóż powiem?

PAPUGA.

De profundis clamavi! clamavi!

PAPIEŻ, zmieszanie śmiechem pokryć usiłuje i spędza papugę.

Precz, szatanku! Z tiary na pastorał rusza,
Przeklęte zwierzę ptasie... o mało nie powiem,
Że w niej zaklęta Lutra pokutuje dusza;
Pełna przysłówków *ergo*, ponieważ, albowiem.
Raz za firanką skryta wdała się w dysputy
Z kardynałem, prezesem dataryi bióra.
Rozumiał, że mu doktor jakiś tego kuty
Odpowiadał na kwestye — ona trzęsła pióra
A kardynał rwał włosy i nadrabiał krzykiem;
Papuga odrzucała odpowiedzi ślepe;
Nakoniec go zabiła hebrajskim językiem,
Krzycząc: *Pappe satan! pappe satan! aleppe...*
Głupie stworzeńko! Tak to czasem Bóg pozwala,
Że słaby Goliatów rozumu obala.
No, mój synu, idź z Bogiem, a niechaj wasz naród
Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,
Niech się weźmie psalterza i radeł i sochy.

KORDYAN, rzucając na powietrze garść ziemi.

Rzucam na cztery wiatry męczennika prochy!
Ze skalanymi usty do kraju powrócę...

PAPIEŻ.

Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzuć.
Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja
A lud pod jego cieniem żyje.

PAPUGA.

Alleluja!...

Kordyan odchodzi.

Kordyan sam, z założonymi na piersiach rękoma, stoi na najwyższej igle góry Mont-Blanc.

KORDYAN.

Tu szczyt, lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną.
Spojrzę... Ach! pod stopami niebo i nad głową
Niebo... Zamknięty jestem w kule kryształowa,
Gdyby ta igła lodu popłynęła ze mną
Wyżej — aż w niebo... nie czułbym, że pływę.
Stąd czarne skrzydła myśli nad światem rozwinę.

Wzdej! słuchajmy... o te lody się ociera
Modlitwa ludzka, po tych lodach droga

Myślom płynącym do Boga.

Tu dźwięk nieczysty głosu ludzi obumiera,

A dźwięk myśli płynie dalej.

Tu pierwszy zginę, jeśli niebo się zawali
Kryształ powietrza, by tchnieniem rozbity,

Kręgami się rozplynie na nieba błekity,

I gwiazdy w nieznajomą uciekną krainę,

I znikną, jakby ich nigdy nie było.

Spróbuję — westchnę i zginę...

Patrzy w dół.

Ha! przypominasz mi się, narodów mogiło!

Oś się przedarły chmury,

Igły lodu wytrysły z chmur kłębow;

Tam las ogromny sosen i dębów,



~~Jak garsć mchu w szczelinie góry,
A ta plamka biała — blada —
To może~~

Silniej wzrok napnę — oczy rozedrę, otworzę.

Chciałbym stąd widzieć człowieka.

~~Tam, koło jednej igły, krążą orłów stada,
Jak pierścionki żałobne na perłowych lodach;
A odemnie błękitna płynie szczelin rzeka,
Każda w jedną otchłań złata,
I nikną jak w morza wodach.~~

Jam jest posąg człowieka — na posagu świata.

O gdyby tak się wdrzeć na umysłów górę,

Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie,

I przebić czołem przesądów chmurę,

I być najwyższą myślą wcieloną...

Pomyśleć tak — i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie!

Pomyśleć tak — i nie móc? w szmaty podreżono!

Nie móc? to piekło!

Mogęż siłą uczucia serce moje nalać,

Aby się czuciem na tłumy rozciekło,

I przepęłniło serca nad brzegi,

I popłynęło rzeką pod trony — obalać?

Mogęż zruszyć lawiny? potem lawin śniegi,

Zawieszony nad siołem,

Zatrzymać ręką lub czołem?

Mogęż, jak Bóg w dzień stworzenia,

Ogromnej dłoni zamachem

Rzucać gwiazdy nad świata zbudowanym gmachem,

Tak, by w drodze przeznaczenia

Nie napotkały nigdy kruchej świata gliny

~~I nie strzaskały w żegludze?~~

Mogę... więc pójdę! ludy zawołam! obudzę!

Po chwili... z wyrazem zniechęcenia.

Może lepiej się rzucić w lodowe szczeliny?...

Po chwili... z razu spokojnie, potem z zapalem.

Uczucia po światowych opadały drogach...

Gorzkie pocałowania kobiety — kupiłem...

Wiara dziecinna padła na papieskich progach...

Nic, nic, nic, aż w powietrza błękicie

Skapałem się i ożyłem,

I czuję życie!

Lecz nim myślą olbrzymią rozplonę,

Posagu piękność mam — lecz lampy brak.

~~Więc z ognia wszystkich gwiazd uwie na czole koronę,~~

~~W błękicie nieba sfer ciało roztopię tak,~~

Ze jak marmur, jak lód, słonecznym się ogniem rozjaśni.

Potem piękny, jak duch baśni,

Pójdę na zimny świat i mogę przysiąc,

Ze te na czole tysiąc gwiazd i w oczach tysięcy,

Ze posagowy wdzięk narodów uczucia rozszerzy

I natchnie lud;

I w serca jak myśl uderzy,

Jak Boga cud...

— Nie — myśli wielkiej trzeba z ziemi, lub z błękitu.
Spojrzałem ze skały szczytu,
Duch rycerza powstał z lodów...
Winkelried dzidy wrogów zebrał i w pierś włożył,
Ludy! Winkelried ożył!
Polska Winkelriedem narodów!
Poświęci się, choć padnie jak dawniej! jak nieraz!
Nieście mię, chmury! nieście, wiatry! nieście, ptacy?
Chmura znosi go z igły lodu.

CHMURA.

Siadaj w mgłę — niość... Oto Polska... działaj teraz!..

KORDYAN, rzucając się na rodzinną ziemię z wyciągniętymi rękoma woła.
Polacy!!!

A K T III.

SCENA I.

Plac przed zamkiem królewskim w Warszawie, okna dokolnych domów przystrojone kobiercami, pełne widzów. Wielkie rusztowanie czerwonym suknem nakryte zalega większą część placu — na niem siedzą rzędami przystrojone kobiety. Najbliżej widza kolumna Zygmunta, na podstawie lud zasiadł.. Ludzie różnego stanu stoją dookoła i patrząc na zamek, rozmawiają.

PIERWSZY Z LUDU.

No! patrzaj, panie kumie, co przed zamkiem stoi...
To car nasz miłościwy kazał stawić w nocy

To wielkie rusztowanie... jeśli naród zbroi,
To będą ścinać głowy...

DRUGI Z LUDU.

Waść rzucasz jak z procy
Niepomyślane baje... na to rusztowanie
Wchodzą wielmożni nasi i wielmożne panie,
Co na koronacją chcą patrzeć z wysoka...

PIERWSZY MŁODZIENIEC.

Kwiatem dam się pokrywać estrada szeroka.

DRUGI MŁODZIENIEC.

Estrada! jakie słowo — ja przyswoić wolę
Wyraz wschodowidownia.

PIERWSZY MŁODZIENIEC.

Zgoda, mój purysto.
Lecz patrzaj, pióra, kwiaty, tiule, parasole,
To istna łaka... Chciałbym zostać ziemną glistą
I pełzać po tych kwiatach.

DRUGI MŁODZIENIEC.

Wolisz zostać carem
I chodzić po tych głowach.

SZEWEC.

Uf! jak duszno! tłumnie!
Siła miejsca ubyło z grubym piwowarem,
Odkąd się przy Zygmunta zatoczył kolumnie.

SZLACHCIC.

Toć ten sam, który niegdyś jak koń w taczkach chodził,
Za jakieś przewinienie, z woli księcia pana,
Tak wychudł biedak wówczas i tak się wygłodził,
Że, jak mówią, aż własne obaczył kolana,
I łzami się rozplakał.

SZEWEC.

Któż mu tu przyjść radził?
Wstyd mu biją te kotły i wstydem gra trąba,
Chyba żywot kulami i siarką nasadził,
~~I chce się u nóg cara rozprysnąć jak bomba?~~

SZLACHCIC.

Ten szewc pojął honoru i zemsty prawidła.
Prawidła... Mój kalambur upadł — o lud głupi!
Nie podjął kalamburu! o! zgrajo przebrzydła,
Kto twoje heńdo kupi, kij pastucha kupi...

SZEWEC.

Cha! cha! cha! jak się szlachcic czerwony indyczy!

PIERWSZY Z LUDU.

Cicho! słuchajcie — oto pierwszy szereg krzyczy,
Cesarz przechodzi — krzyczymy.

KILKU Z LUDU.

Niech żyje! niech żyje!

PIERWSZY Z LUDU.

Nie nie widać... Chorągiew z wiatrami się bije
I posuwa się zwolna...

DRUGI Z LUDU.

Idzie jakiś starzec,
Siwy cały — och! siwy, jak srebrzysty marzec,
Niesie złotą poduszkę, na niej szabla leży...

7.
ŻOŁNIERZ.

Oj dobrze cesarzowi, że polskie szablce
Śpią sobie na poduszkach...

PIERWSZY Z LUDU.

Wielki ksiązę bieży,
I nakazał gardłowej przegrywać muzyce.

muzyka
Słychać śpiew na nutę: „God save the king“.

2.
ŻOŁNIERZ.

Ha! ha! dmą sobie ludzie w gardła jak w oboje.

PIERWSZY Z LUDU.

Sypnęły się zielone szambelanów roje,
Pożółciałe haftami, niby pszczoły z ula...
Ha! idzie...

KILKU.

Kto?

PIERWSZY Z LUDU.

Król.

ŻOŁNIERZ, śpiewa.

Boże! pochowaj nam króla!

SZEWEC.

Nie w takt śpiewasz i nie w sens...

4 ŻOŁNIERZ.

Ha! nie moja wina

Pod Maciejowicami ogłuchłem od kuli,
I przyznam się, że nie znam, jak w maryaszu króli,
Gdy się z nimi kozyrna połączy dzieweczyna,
To sobie ze czterdziestu choć na dyszlu walę...

SZEWEC.

Ciszej no! waść o królach gadasz tak zuchwale,
Jak gdyby szpiegi butów nie umieli skroić?
Wierz mi waść — co masz gadać, to wolałbyś broić,
A kiedy nie masz dratwy, to dziur nie kol szydłem...

KILKU.

Cha! cha! cha!

PIERWSZY Z LUDU.

To go wstrzymał skórczaném wędzidłem

GARBATY ELEGANT.

Pozwólcie też, panowie, spojrzeć człowiekowi...

KILKU.

Garbuś! garbuś! ustąpcie miejsca garbusiowi....
Wsadzić go na ramiona...

SZEWC.

Zgodziłby się mały!

Wszak o nim historya świat obiegła cały.
Wracając nocą, nie mógł rynsztoka przeskoczyć.
Sajetowego sukna nie chciało się zmoczyć;
Czeka... Aż tu przechodzi drogą pozytywek,
Więc w prośby, by go ludzie zanieśli do domu;
Zgodzili się, na skrzyni konno usiadł krzywek;
Aby go tam przywiązali, jak garść suchą łomu,
Aż korbą kręcić, różne muzyki wygrywać
I do szynków zachodzić... musiał biédak śpiewać,
A nie śpiewać, to ludziom grać jak z dobrej woli...

KILKU.

Cha! cha! cha!

5. ŻOŁNIERZ.

Ze starego śmiejecie się żołnierza,
Lecz wara z ułomnego przedrwiwać niedoli.

Gdzie on...

PIERWSZY Z LUDU.

At, w inną stronę poszła sobie wieża...

DRUGI Z LUDU.

Car przeszedł, a my wszyscy patrzali jak głupce
Na garb i nie widzieli cara...

PIERWSZY Z LUDU.

Wielka szkoda!

Idźmy lepiej po bruku wybijać hołupce,
Mówią, że z beczek wino leje się jak woda.

Lud się rozchodzi.

SCENA II.

Wnętrze kościoła katedralnego, ołtarz wielki rzeźbiście oświetlony. Prymas z bogato przybraną asystencją odprawia mszę. Muzyka.. Cesarz stoi pod szkarlatnym baldakimem, na szczeblach tronu polscy dygnitarze państwa i jenerałowie moskiewscy... Prymas lud żegna i przystępując do cesarza, podaje mu koronę, cesarz kładzie ją na głowę — kanclerz podaje na węgłowi miecz państwa, cesarz mieczem robi znak krzyża na cztery strony świata. Prymas podaje księgę konstytucyjną.

CESARZ, kładąc rękę na księdze.

Przysięgam!...

Znów cisza głęboka... Prymas odchodzi do ołtarza i intonuje psalm „Te Deum”

SCENA III.

Plac przed zamkiem i lud jak w scenie pierwszej, muzyka gra pieśń: „God zave Bože, zachowaj króla nam.”

PIERWSZY Z LUDU.

Car się ukoronował, wychodzi z kościoła,
Przysięgł konstytucją święcić jak pacierze.

DRUGI Z LUDU.

Wróciwszy, pewnie w zamku zasiądzie do stoła?
~~Choć królem, to jeść musi jak i każde zwierzę.~~

SZLACHCIC.

A wicież, co jeść będzie?

DRUGI Z LUDU.

A proszę waszmości,
Toć zapewne nie będzie ogryzał tam kości,
Toż królowi na pokarm dostateczny stawa.

SZLACHCIC.

Będzie zjadał bażanty, a na wety prawa.

SZEWEC.

Waćpan musisz zagadki siać do Kuryera.
Co to za krzyk?

PIERWSZY Z LUDU.

Zapewne żandarm tłum przeciera.

~~STOJĄCY NA KOLUMNIE.~~

O! nie, to się sam książę wdał z babami w boje.

GŁOS KOBIEĆCY w dali.

Dziecię moje! o, dziecko! dziecko! dziecko moje!

PIERWSZY Z LUDU, do stojącego na kolumnie.

Cóż to za krzyk, waszmości czoło aż pobladło.

~~STOJĄCY NA KOLUMNIE.~~

Książę uderzył starą kobiętę z dziećciem,
Potknęła się i dziecko do rynsztoka padło.
Zbiegł się tłum... teraz cały ucieka przed księciem,
I tylko widać starą nad dzieckiem kobiętę,
Ciałem dziecko zakrywa... To odwaga rzadka!

GŁOS DALEKI.

Dziecko zabite!

GEOS BLIŻSZY.

Dziecko zabite!

300
~~STOJĄCY NA KOLUMNIE~~, do dalszych.

Zabite...

LUD.

A matka?

300
~~STOJĄCY NA KOLUMNIE.~~

300
Kto wie, czy to matka?

II
LUD.

300
Inna by już uciekła; co się tam z nią stało? *300*
O! to matka,

300
~~STOJĄCY NA KOLUMNIE.~~

Czekajcie! Dwóch żandarmów niebogę porwało,
Zamietli przed cesarzem krwią polane bruki...

Lud częścią się rozchodzi ponury... Orszak koronacyjny powraca do zamku...
Lud przeredzony milczy — muzyka gra — ściemnia się. — Lud rzuca się na
sukno pokrywające estradę.

LUD.

To dla nas sukno! dla nas! rozerwać je w sztuki!...

Ściemnia się coraz bardziej. — Ludzie rozerwali sukno, i w czerwone płachty
okryci rozchodzą się po ulicach. — Przy beczkach z winem widać jeszcze gar-
stkę pijących. — Człowiek, czarnym płaszczem okryty, mięsza się między nimi
i śpiewa.

ŚPIEW NIEZNAJOMEGO.

Pijcie wino! pijcie wino!
Nie wierzycie, że to cud,
Gdy strumienie wina płyną,
Choć nie sadzi winnic lud.
Pij drużyno! pij drużyno!
Chrystus wodę mienił w wino,
Gdy weselny słyszał śpiew,
Gdy wesele było w Kanie...

Głośniej.

A gdy przyszło zmartwychwstanie,
Chrystus wino mienił w krew...

Jutro błysnie jutrznia wiary,
Pijcie wino, idźcie spać!
My weźmiemy win pubary,
By je w szklany sztylet zlać.
Niech ten sztylet silne ramię
W piersi wbije i załamie...
Pijcie wino! idźcie śnić!
Lecz się będzie świt promień,
Trzeba wino w krew przemienić,
Przemienione wino pić!...

Pieśń ustaje, nieznajomy odchodzi.

PIERWSZY Z LUDU.

Kto to śpiewał?

DRUGI Z LUDU.

Śpiew huczał we mnie i podemną...

TRZECI Z LUDU.

Idźmy do domu... jest coś strasznego... tak ciemno...

SCENA IV.

Loch podziemny w kościele św. Jana, w koło trumny królów polskich, w głębi mały ołtarz. — Przed ołtarzem stół okrągły, jedna lampa i krzesło. — Prezes spisku sam jeden siedzi za stołem, w czarnej masce i z siwymi jak śnieg włosami. — Widać wschody prowadzące na górę do korytarzów kościelnych, na wschodach sztyldwach widny do połowy.

PREZES, sam.

Ciemna jaskinio trumien, znam ja ciebie!
Nieraz w te prochy iskrę myśli kładłem,
Budziłem królów, serca ich odgadłem,
Działali... w dziejach jak na jasnym niebie
Nigdzie czerwone nie padały plamy.
Gdybyście, króle, z trumien dziś powstałi,
Ludzie by rzekli: O znamy was! znamy!
Starzec nam o was mówił, żeście biali
Jako Anieli... Tak nam starzec prawił.

Jażbym tron nieskalany Polaków zakrwawił?
Rzuciłem się w otchłani spisków czarne cienie,
Zapalanej młodzieży sztyletami władam,
Mam sto rąk, sto sztyletów... gdy chcę, sto ran zadam;
Wzrok mój przytępsiał długim wiekiem, lecz sumienie
Ma bystre oczy, widzę, że światło zagasło.
Lepiej przy Waszingtonie było umrzeć...

SZYLDWACH.

Hasło?...

GŁOS.

Winkelried.

SZYLDWACH.

Tędy!

Schodzi do lochu zamaskowany w ubiorze księdza.

KSIĄDZ.

Prezes wszystkich nas ubiegłeś.

PREZES.

Nie dziw się, że 'mię w grobach pierwszego spostrzegłeś,
Starość mię prowadziła.

KSIĄDZ.

Powiedz mi, prezesie,

Jak się to skończy?

PREZES.

Nie wiem.

KSIĄDZ.

Burza nie rozniesie

Sztyletów tak jak liści... Byle się udało!

PREZES.

Pomnij, że nosisz szatę Zbawiciela białą.
Splamisz ją.

KSIĄDZ.

Głos twój drżący...

PREZES.

Zimno mi i ciemno...

KSIĄDZ.

A mnie krew pali...

PREZES.

Boże! zmiłuj się nademną!

Księżo, powiedz mi, wiele lat masz?...

KSIĄDZ.

Pięćdziesiąty!

PREZES.

Gdys się rodził, rok miałem dwudziesty dziewiąty
I biłem się za wolność!...

KSIĄDZ.

Cóż stąd?

PREZES.

Nic... wspomnienie.

KSIĄDZ.

Zachwiałeś duszą moją — zbudziłeś sumienie,
Cóż rozkażesz? co zrobić?

PREZES, z zapalem.

Wstrzymać ich, na Boga!

Niech myśl młodych ciemnicy nie przestąpi proga,
Niech spisek z czarną twarzą na świat nie wychodzi,
Bo tam na świecie białym błyszczy Boga słońce!

Zwołałem tu szalonych, bo wiatr grobów chłodzi,
Bo mogę wezwać prochy królów za obrońce.
Jam niegdyś z piersi moich lał poety pienia,
Dziśbym je chętnie wydarł z kart wiekowej sławy
I spaliłbym je w ogniu, gdyby z ich płomienia
Myśl wydobyć głośniejszą nad młodzieńcze wrzawy,
Myśl łamiącą sztylety.

KSIĄDZ.

Źle począłeś sobie,

Oni tu miecze jasne wyostrzą na grobie.

PREZES.

Na grobie królów naszych? O hańbo! o wstydzie!
Ostrzyć miecz królobójczy? sztylety?

SZYLDWACH.

Kto idzie?

Winkelried.

GŁOS.

SZYLDWACH.

Tędy droga.

Schodzi zamaskowany podchorąży.

PREZES, do księdza cicho.

Wesprzyj mię, biskupie.

KSIĄDZ.

Poznany jestem... maski zdradzają nas trupie.

PODCHORAŻY.

Ile się w trumnach królów robactwa wypało?
Chciałbym podnieść te wieka, zajrzeć w prochy...

SZYLDWACH.

Hasło!

GŁOS.

Winkelried.

Schodzi zamaskowany pierwszy z ludu.

PIERWSZY Z LUDU.

Ha, prezesa głowa, chociaż stara,
Dobre obrała miejsce... Bo kościół otwarty
Na czterdziesto-godzinne pacierze za cara,
A przy bramie kościelnej stoją szpiegów warty
I spisują pochwały dla człeka, co wchodzi
Pomodlić się za cara. Więc to nic nie szkodzi,
Można jedném krzesiwem dwie hubki zapalić,
Będzie nas i kraj kochać, i szpieg cara chwalić.

SZYLDWACH.

Kto idzie? ludzie, kto wy? hasło!

GŁOSY.

Winkelriedy.

Schodzi wielu maskowych różnego stanu.

PIERWSZY Z LUDU.

Co to znaczy Winkelried?

DRUGI Z LUDU.

Jakieś słowo czarów.

PODCHORAŹY.

Był to niegdyś dowódzca u wolnych Szwajcarów.
Śród walki w obie dłonie zgarnął wrogów dzidy
I wbił we własne serce i drogę rozgrodził.

PIERWSZY Z LUDU.

Toby się dziś ów rycerz dobrze z nami zgodził!

PREZES.

Cicho! módlcie się raczój! miejsce nie do gwarów;
Zeszlśmy się w grobowce składać sąd na carów,
Patrzcie więc w serca wasze! patrzcie w serca wasze!
Aby je wiecznej ludów nie sprzedać ohydzie,
Niech nas Bóg wieńcem prawdy gwiazdzistój opasze,
Niech anioł cichy zejdzie pośród nas...

SZYLDWACH.

~~Kto idzie?~~

GŁOS.

Winkelhied.

Tu słyhać ciągle głos szyldwacha i odpowiadanie spiskowych. — Ludzie różnego ubioru zamaskowani schodzą po szczeblach i siadają w milczeniu na ławach. — Głosy szyldwacha coraz rzadsze, ustają zupełnie — cisza głęboka. — Zegar na wieży kościelnej bije zwolna godzinę dziesiątą.

PREZES.

Bracia! w imię Boga sąd otwarty.

Chwila milczenia.

PIERWSZY Z LUDU.

W imię Boga sztyletem piszę zemsty słowo...

DRUGI Z SPISKOWYCH.

W imię Boga, ja drugi.

INNY.

Ja trzeci.

INNY.

Ja czwarty...

PREZES.

Ludzie, stoję przed wami z osiwiąłą głową
I powiadam: czekajcie! Moje oczy stare
Widziały wielkich mężów, i mówię wam święcie,
Żeście wy niepodobni do nich! Jeśli wiarę
Boga chowacie w sercu? na Boga zakłęcie
Wzywam was, ludzie, stójcie! i sztylety wasze
Zamieńcie na święcone w kościołach pałasze;
A kiedyś uderzymy w zmartwychwstania dzwony
Tak, że odgłosem królów zachwieją się trony
Jak drzewa podrabane.

PODCHORAŻY.

W przeszłość patrzę ciemną
I widzę cień kobiety w żałobie — kto ona?
Patrzę w przyszłość — i widzę tysiąc gwiazd przedemną
A cień przeszłości ku nim wyciąga ramiona;
Te gwiazdy, to sztylety... Kraj nasz dawny widzę
Mądrość rządców na starém zaszezepiła drzewie

Kraj młody, oba kwitły na jednej łądydze,
Jako dwie róże barwą różne w jednym krzewie.
Jak dwaj równi rycerze w jednakowej zbroi
Chodzili pierś przy pierśi z wrogiem staczać bitwy,
Jako dwie w łonie Boga tonące modlitwy
Jedną natchnięte myślą — jak dwa pszczelnych roi,
Które pasiecznik zlewa w jednych ulów ściany...

Onego czasu! wielkie południa Tytany
Powstali przeciw Bogu — królom — i niewoli.
Bóg uśmiechnął się tylko na tronie szafirów,
Lecz króle padły nakształt zrąbanej topoli;
Gilotyna okryta łachmanami kirów,
Niezmordowana, ręka wahała stalową,
A ilekroć skinęła, tłum umniejszał głową.
I widzieli ją króle, bo ta gilotyna
Była tragedya ludu, a króle widzami.
Więc zemsta! ~~Nierządnicę i Czar~~ Katarzyna,
Zabijające oko trzymała nad nami;
Osadziła nas wartych męczeńskiego wieńca,
Wymyśliła męczeństwo... Wziąwszy czaszkę spadła
Z Burbońskiego tułowu — krwawą i pobladłą,
Wsadziła ją na tułów swego oblubieńca,
I dała nam za króla — króla z trupią głową.
Potém z pod niego kradła dziedzinę grobową.
A on ręką nie ruszył... I nie stało kiru
Na szatę matki naszój, więc w troje pocięto.
A dziś — zapytaj mewy lecącój z Sybiru,
Ilu w kopalniach jęczy? a ilu wyrżnięto?



Ilu przedzierżniono w zdrajców i skalano?
A wszystkich nas łańcuchem z trupem powiązano,
Bo ta ziemia jest trupem. Brat się wściekł carowi,
Więc go rzucił na Polskę, niech piana zaraża!
Zębem wściekłym rozrywa, Mściciele! spiskowi!
Gdy car wkładał koronę u stopni ołtarza,
Trzeba go było jasnym rękostwa mieczem zgładzić,
I pogrzebać w kościele i kościół wykadzić
Jak od dżumy tureckiej, i drzwi zamurować,
I rzec: o Boże! rzeź się nad grzesznym zmiłować!
To wszystko — i nie więcej... Teraz car za stołem.
Satrapy nasze korni pokładli się czołem;
Win tryskają brylanty z kielichów tysiąca,
I palą się pochodnie, a muzyka grzmiąca
Gipsy ze ścian oprósza. Kobięty dokoła
Rozwkitłe, świeże, wonne jak Saronu róże,
Na rosyjskich ramionach opierają czoła.

Silnie.

Idźmy tam! i wypalmy ogniami na murze
Wyrok zemsty, zniszczenia, wyrok Baltazara.
Carowi niedopita z rąk wyleci czara,
Błękitnym blaskiem mieczów napisane słowa
Wytlómaczy śmierć mędrsza niż głos Daniela.
A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa!
Polska się granicami ku morzom rozstrzela
I po burzliwej nocy odrycha i żyje.
Żyje! czy temu słowu zajrzeliście w duszę?

Nie wiem... w tém jedném słowie jakieś serce bije,
Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę,
I w każdym dźwięku słyszę głos cały ogromny!
Dzień naszej zemsty będzie wielki — wiekopomny!
A dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci,
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą,
A potem długą ciemność niewoli przemierzą,
Siada... i z wielkiem łkaniem zapłaczą jak dzieci,
I słyhać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

Słyhać szmer zapału.

PREZES.

Piekielna myśl złoconym obrazom przygania,
Nie śmiałyś zgłębić myśli sumienia oczyma,
Ciebie młodzieńczy zapał nad przepaścią trzyma.
Patrz! car zabity — we krwi — zabita rodzina —
Bo to następstwo zbrodni... lecz nas Bóg ukarze!

PODCHORAŻY. *Woj*

Z Cezara karła weźmy zemstę Rzymianina.

PREZES.

A gdy jaki Antoniusz Europie pokaże
Płaszcz skrwawiony Cezara?... i do zemsty zbudzi?
A kiedy się na Polskę wszystkie ludy zwałą,
Wielu przeciw postawisz wojska? wielu ludzi?
Czém zbrojnych? czy sztyletu zakrwawioną stałą?

KSIĄDZ.

Cóż powie głos z mownicy, gdy ciało mocarza,
Który swém berłem trony Europy podważa,
Wśród kadzidł, świec jarzących, na katafalk wniosą?
O ludy! ludy! płaczcie łez rzesistą rosą,
I za ziemię Lechitów w prochy bijcie czołem,
I posypujcie czoła prochem i popiołem,
Bo ta ziemia Jaheli uzbrojona ćwiekiem,
Niegodnie...

PODCHORAŻY.

Strój cię świętym wydaje człowiekiem.
Miałeś na cara pogrzeb mowę napisaną.
Wiatr jakiś chorągiewkę okręcił blaszaną,
Obosieczne kazanie przeciw nam obrócił.
Miało być tak w kazaniu... Naród więzy zrzucił,
Więc przed ziemią Lechitów, ludy, bijcie czołem.
A króle niechaj głowy posypią popiołem,
I wyją na ulicach.

SPISKOWI.

Cha! cha! cha!

PREZES.

Przeklęty!

Kto śmiechem groby królów znieważa.

KSIĄDZ.

Wyklęty!

PIERWSZY Z LUDU.

Zwołali nas, ażeby naśmiać się do woli,
Obłąkać i przeklinać.

KSIĄDZ.

Sam Bóg nie pozwoli,
Aby zbrodnia w kościelnym rozwinięta domu
Miała ogień błyskawic ze skrzydłami gromu.
Bóg, co zabójców rzuca w piekielne ogniska...

1.

STARZEC Z LUDU.

Wiele potrzeba zabójstw, nim się kraj odzyska?

GŁOS Z TEUMU.

Car...

STARZEC.

To jedno.

GŁOS.

Carowa żona.

STARZEC.

Drugie.

GŁOS.

I dwóch braci

STARZEC.

Cztery. Licz dalej, bracie, bo się liczba straci.

GŁOS.

Syn cara.

STARZEC.

Piąte.

GŁOS.

I już wszyscy.

2. STARZEC.

Zabijajcie!

A krew niech na mnie spada...

PREZES.

3. Masz włos biały, starcze!

STARZEC.

Do ciebie nic nie mówię... spiskowi, słuchajcie!

Jeśli krwi ciężarowi jeden nie wystarczy,

Syny moje i córki za was się poświęcą.

~~Krew dziecka i kobiety sam wezmę — książęca~~

~~Syny wezmą; dwóm córkom nieszczęsnym na głowy —~~

~~Na dwie — bo słabe, rzucę lekką krew cesarza.~~

A kiedy Bóg zawoła w straszny dzień sądowy,

Stanę przed Bogiem obok jakiego mocarza,

~~Co się codzienną zbrodnią we łzach ludu pławi;~~

I powiem: Boże! Boże, patrz, otośmy krwawi!

Zdjęliśmy tę krew z ludzi, aby drzewo krzyża

Lżejsze było płaczącym na ziemskim padole;

A teraz się na twoję opuszczamy wolę.

PODCHORAŻY.

O! błogosław mi, starcze!

KSIADZ.

On Bogu ubliża.

Sprawiedliwości boskiej...

PODCHORAŹY. *Kow*

Milcz, księże! milcz, księże!

Myśli w niebo lecącój twój wzrok nie dosięże.

Więc oto jest ogromna poświęceń nauka!

Mnie samego ten starzec nową natchnął wiarą.

Chyba was po tych słowach sam szatan oszuka,

Chybam ja Boga jakąś obciążony karą,

Jeśli wyrazy sięję jak kwiat bezowocny.

Wierzcie mi! wierzcie, ludzie! jam jest wielki, mocny.

Jedyną słabość zamknę w sercu tajemniczym,

Robak smutku mię gryzie... tak, że mówiąc z wami,

Chciałbym przestać i usiąść i zalać się łzami;

Lecz ten smutek, to żalność dziecinną, po niczym,

Może po kraju... Ludzie, wierzyć powinniście

Człowiekowi, co cierpi... nie siadać pod drzewem,

Któremu wiek spróchniałe poobrywał liście.

Z rozpaczą.

O gdyby lutni! jabym was poruszył śpiewem;

Gdyby historii księga! przeczytałbym kartę,

O Polsce, kiedy była kwitnąca, szczęśliwa,

A wstalibyście wszyscy jak groby otwarte,

Rzucające mścicieli... Mnie zapał rozrywa,

Zdaje mi się, że piersi otworzył na poły,

Że powinniście widzieć czyste serce moje.

Nie przyszedłem was błąkać jak ciemne anioły,

Ani się waham myślał przecięty na dwoje,

Jestem cały i jeden... A gdy kraj ocale,

Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!
Imienia nie zostawię po ciele spalonym,
Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie! próżne!
A dzieje będą memu imieniowi dłużne
Pochwałą, a zapłaca tylko zapomnieniem.
Nie! nie po mnie! lecz imię ON, i t^om imieniem
Piastunki na królewskie dzieci będą swarzyć,
Królatka zaczna płakać i nocami marzyć
O bezimiennym duchu, co zrywa korony.
Dla was życie, kraina wolna, dla was trony;
Ja wszystko skończę z chwilą ogromną odrodu.
Lecz dajcie mi się w ręce, zamiast trzymać berło,
Niechaj piastuję siłę olbrzymią narodu!
A koronę Jehowy przyozdobię perłą
Ludu zmartwychwstałego. Dajcie mi się w ręce!
Ani mię duna wstrzyma, ani sny zwierzęce,
Póki dłużej wolności nie zaszczipię wieki,
Niechaj się sen do moich powiek nie przybliża.
Lekacie się? więc weźcie, przybijcie do krzyża,
Niech mam jako Regulus obcięte powieki,
Niechaj wiecznie bezsenny, na kraj patrzę mrący,
Pot^om nieście przed sobą godło — krzyż cierpiący
Nie zgubi was... Przysięgam na ojcowskie cienie!
I na mękę Chrystusa! Przysięgam, że wiara
Mówi wam: wy jesteście krainy sumienie,
Zburzcie się — i z dusz waszych odrzućcie grzech cara.
I przysięgam wam jeszcze! że przysiągłem szczerze!

Jak chcę zbawienia duszy mojej! jak w nią wierzę!
Tak dajcie mi się w ręce...

PREZES.

O! głos mi zastyga,

Nie mogę mówić...

Siada i płaszczem twarz zakrywa.

PODCHORAŹY.

Starcze! zapał cię prześciga?

Oto pierwsze zwycięstwo... pokonam! lub zginę!

Ha! carze, ty nam polską ukradłeś krainę!

Za to śmierć! bo wiedziałeś kradnąc, żeś wart śmierci!

Ha! carze, tyś ją zabił i rozdarł na ćwierci,

Potém kawały spadły z gilotyny ścienie

Przybiłeś do trzech tronów, jak do trzech szubienic,

Gdzie na nie patrzą wżgardą królewscy zbrodniarze;

Carze! gdybyś dwa razy mógł umrzeć? O! carze,

Dwa razy ciebie przed sąd Boga zapozywam...

Słychać szmer w tłumie... podnoszą sztylety... wstają z ław.

PREZES, zrzuca płaszcz z głowy — wstaje i robi znak umywania rąk,
potém mówi zwolna i poważnie.

Róbcie, jak chcecie. Lecz ja ręce z krwi umyвам.

PODCHORAŹY, do spiskowych.

A wy?...

Milczenie długie.



SZYLDWACH przy wejściu.

Kto idzie? hasło?

~~Milczenie.~~

SPISKOWI.

Zginęliśmy! zdrada!

PODCHORAŻY.

Ciszej...

Słychać odgłos padającego człowieka.

SZYLDWACH.

Nie wiedział hasła.

PIERWSZY SPISKOWY.

Trup po schodach spada.

PODCHORAŻY.

Nie drżysz, prezesie! wszakże z krwi umyłeś dłonie?

Zbliża się z lampą do trupa.

Dajcie mi lampę... sztylet w zabitego łonie...

Na piersiach jakiś papier pomięty, rozdarty.

Tak... jest to zdanie sprawy ze szpiegowskiej warty.

To szpieg. Więc go zakopać tam — w kącie ciemnicy.

Dwóch ze spiskowych unoszą w kącie trupa, zapalają dwie latarnie
i grób kopią.

PREZES.

Rozchodźmy się ze schadzki, drugiej nie naznaczam.

PODCHORAŻY.

Starcze, umiesz korzystać z losu błyskawicy!
Z marnego przerażenia! Lecz ja nie rozpaczam,
Każdy z osobna cara osądzi zbrodniarza,
Rozłam myśli na głosów pojedyncze wota,
A obaczymy, zapał, trwoga-li przeważa?

PREZES.

Niech tak będzie, przeważy staropolska cnota.
Czémże będziem głosować?

KSIĄDZ.

Radzi sługa boży,
Kto jest za śmiercią cara, rzuci na stół kulę,
Kto za uniewinnieniem, niechaj grosz położy.
Ten grosz znajdzie się zawsze w ubogich szkatule.

Rzuca pieniądz — za nim prezes pieniądz kładzie, potem spiskowi kolejno
rzucają z brzękiem kule lub pieniądze.

PIERWSZY ZE SPISKOWYCH.

Za prezesa przykładem niechaj grosz utracę.

INNY.

Nie mam grosza przy duszy, a więc kulę kładę,
Niech żyje wolność.

INNY.

A ja grosza nie zapłacę
Za cara życie.

Puch
— INNY. —
Może kupujemy zdradę.

Niech z grosiwa nasz prezes zda sprawę, czas przyjdzie.

Scen PIERWSZY ZE SPISKOWYCH, do ludzi kopiących grób.

Wy, co tam grób kopiecie, chodźcie, rzecz tu idzie
O to, czy grosz czy kulę rzucić?

KOPIĄCY GRÓB. *Prez*

Wiemy! wiemy!

My dla głuchego człeka moglię kopiemy,
Lecz sami z łaski Boga nie głuszce.

Blat PIERWSZY ZE SPISKOWYCH.

Grosz dali;

Widać, że się w grabarzy nie chcą pisać cechu,

~~Lękają się, by carom grobu nie kopali.~~

Obaczemyż, z którego wiatr powieje miechu
I pogra na organach?

Wszyscy kolejają przeszli... Prezes liczy.

PREZES.

Świećcie mi pochodnią.

Dzięki ci, Boże, tylko pięć głosów za zbrodnią.

wieć
PODCHORAŻY.

Więc car zginie.

PREZES.

Młodzieńcze, pięć kul tylko padło.
Stu pięćdziesięciu przeciw zbrodni głosowało.

PODCHORAŻY.

Jakże mi nagle w oczach życie moje zbladło!
Na jedną kartę przyszłość postawiłem cała,
I nic. Olbrzymy spadli ze szczydeł — to karły!
Ludzie, wartoby przejrzeć wszystkich trumien wieka,
Czy w każdej leży człowiek przed wiekiem umarły?
Czy z której trumny nie wstał ten szkielet człowieka.

Do prezesa.

Starcze, gdy w twoje myśli zaglądam zgrzybiałe,
Widzę, żeś się ty w inne urodził stulecie,
Po co ta maska? ciebie nikt nie zna na świecie.

PREZES.

Wszak maski nie włożyłem na me włosy białe.

PODCHORAŻY.

Wiecznie śpiewasz to samo! hymn starości piejesz;
Jako bakałarz szkolny w duszę dzieci siejesz
Naukę, aby wstali przed zbielałym włosem.
Pamiętaj, że są ludzie tknięci nieszczęść ciosem,
Ludzie z bijącym sercem i z duszą płomienną,
Których włosy zbielały w jedną noc bezsenną;
Więc ich uszanuj, wstań przed nimi, stare dziecię.

Do spiskowych.

A wam wszystkim śmiem długie przepowiedzieć życie,
Boście umieli wybrać gwiazdę-przewodnika;
Idźcie za srebrną głową w noc niewoli czarną,

We mnie wszystka nadzieja upada i znika;
Boście z tłumu wysiani jak największe ziarno,
A tak mali jesteście... idźcie! gardzę wami!
Kto nie śmiał się poświęcić, może zdradę knuje?
Więc na znak wzgardy ludziom okrytym maskami
Rzucam pod nogi życie moje — i daruję.

Zrywa maskę z twarzy.

SPISKOWI.

To Kordyan! Kordyan! Kordyan! nie znasz nas, Kordyanie!
Nie ma tu zdrajcy! nie ma! patrzaj w nasze twarze.

Wszyscy demaskują się. Kordyan rzuca wzrok dokoła, zamyśla się — i potem
wznosząc głowę, mówi zwolna.

KORDYAN.

Pośród szlachetnych Kordyan zwycięzcą zostanie.
Wy oblicza, on myśli i serce pokaże.
Kordyan ma wartę w zamku téj nocy... słyszycie?
Kordyan ma wartę w zamku w nocy.

Zbliża się do stoła, na kawałku papieru pisze słów kilka i rzuca je spiskowym

PIERWSZY SPISKOWY, czyta

Narodowi

Zapisuję, co mogę... Krew moją i życie
I tron do rozrządzenia próżny.

KORDYAN, opiera się o ołtarz i patrzy z obłąkaniem na milezących
spiskowych, potem macha ręką i mówi.

Precz, spiskowi!

Rozchodzą się wszyscy w milczeniu... Kordyan stoi oparty o ołtarz, pogrążony w myślach. Dwaj grabarze zakopali ciało i zostawiwszy na mogile palące się latarnie, odchodzą. Prezes sądu sam zostaje i klęka u stopni ołtarza za stojącym Kordyanem.

PREZES.

Kordyanie!

KORDYAN, obraca się i mówi z obłąkaniem coraz wzrastającym.

Któż mię budzi? czy godzina biła?

Przychodzę do pamięci... latarnie — mogiła...

Jesteś jednym z grabarzy i żądasz zapłaty?

Ha! oto masz z Najświętszą Panną dwa dukaty,

Które mi dała matka, błogosławiąc syna.

Musisz mieć dzieci?... słuchaj! niech twoja rodzina

Westchnie za mną do Boga.

PREZES.

Och! ja nie mam dzieci!

KORDYAN.

Nie masz? a włos twój biały jako srebro świeci;

Tyś nic za twoje życie nie odpłacił Bogu.

PREZES.

Kordyanie! oto klęczę na ołtarza progu,

Lecz nie przed Bogiem, klęczę, Kordyanie, przed tobą.

Jam cię na śmierć poświęcił, teraz walczę z sobą,

Z sumieniem, jam sąd zmroził sumieniem...

KORDYAN.

Ha! stary!

Kładziesz zbrodnię na zbrodnię, klękłeś przed zbrodniarzem.
Chodź ze mną — zajrzym w księgi i światu wykażem,
Że Polska cała żadnej niegodna ofiary,
Że ja będę zbrodniarzem...

PREZES.

Na Boga! Kordyanie!

Ty masz gorączkę, w oczach dziwne obłąkanie.

KORDYAN.

To nie, starcze... To włos mi siwieje i boli,
Włos każdy cierpi, czuję zgon każdego włosa;
To nie... Na grobie wsadzisz dwie różdżki topoli
I różę... Potém spadnie łez rześzystych rosa,
To mi włosy ożyją. Masz pióro przy sobie?
Chciałbym spisać imiona płaczących nademną.
Ojciec w grobie — i matka w grobie — krewni w grobie,
Ona — jak w grobie. Więc nikt po mnie, wszyscy ze mną!
A szubienica będzie pomnikiem grobowym.

PREZES.

Kordyanie! oto pismo, któreś dał spiskowym,
Schowaj je, spal, bądź wolnym od przyrzeczeń słowa.

KORDYAN.

Raz, dwa, trzy, broń na ramię, warta pałacowa...
Czujność... Głupie wyrazy, stapać jak nakażą?
Starcze, nudzisz mię! nudzisz nieruchomą twarzą,

Nie będę mógł zapomnieć, że starym nie będę.
Jeśli cię kiedy z kołem mych dzieci obsiędę,
Pluń mi na siwe włosy.

Zegar na wieży bije jedenasta.

To z nieba wołanie.

Wybiega. — Prezes za nim wyciąga ręce.

PREZES.

Kordyanie, stój! na Boga zaklinam... Kordyanie!

Wychodzi za nim.

SCENA V.

Sala tak nazwana koncertowa w zamku królewskim, oświetlona lampą — w koło kolumny z marmuru, ściany zamalowane arabeskami — widać przez drzwi otwarte na przestrzał ciąg długi ciemnych pokojów, w końcu błyska słabe światło sypialnej komnaty cara. — Kordyan oparty na bagnecie karabinu. — Różne widma.

KORDYAN, idąc naprzód z karabinem.

Puszczajcie mię! puszczajcie! jam carów morderca;
Idę zabijać... ktoś mię za włos trzyma.

IMAGINACYA.

Słuchaj! ja mówię oczyma.

STRACH.

Słuchaj! mówię biciem serca.

KORDYAN.

Nikogo nie ma,
Ktoś gada...

IMAGINACYA.

Nie patrz na mnie, lecz patrzaj, gdzie ja palcem wskażę.

KORDYAN.

Palca twego nie widzę, lecz mój wzrok upada
Tam, gdzie wskazujesz palcem. Widzę jakieś twarze.
To arabeski, ścienne malowidła.

STRACH.

Przekonaj się! wpatrzaj się w ściany,
Ściana gadem się rusza... przebrzydła...
Każdy wąż złota ogniem nalany
Pierścieniami rozwija się z muru.
Kolumny potrząsają węzów zwitych grzywę;
Sfinxy straszliwe
Spełzły z marmuru;
Sfinxy płaczą jak dzieci — węże jak wiatr świszczą.
Nie nastąp na nie... patrzaj... wija się i błyszczą.

IMAGINACYA.

Jak motyl płocha, powiewna,
Odleciała od ściany dziewica;
Może jakaś zaklęta królowna?
Królowna — lub czarnoksieźnica?
Przypomnij! widziałeś jój lica,
Przypomnij! do kogoś podobna,
Przypomnij!

Tamta była posepna i patrzała skromniej.

U téj szata gwiazdami ozdobna,
To gwiazdy prawdziwe — to światy,
Błyszczą na szafirze szaty...
Jest to pasterka z gwiazd sioła,
Kosz na głowie, w koszu kwiaty
I twarz anioła.

STRACH.

Lecz patrz na oczy! nieruchome oczy!
Gdzie się obrócisz, patrzają za tobą.

IMAGINACYA.

Czy czujesz woń jój warkoczy?

STRACH.

Rozgniotłeś węża pod sobą,
Pękła żmija.

KORDYAN.

Jezus Marya!!!

Przeciara oczy.

Sen zniknął... Naprzód! naprzód z bagnietem w pierś cara!

Wchodzi do następującej sali, zupełnie ciemnej. — Na lewo drzwi otwarte do gabinetu konferencyjnego. — Pokój ten w kształcie wyłoczonego jaja, zupełnie ściśle oświetlony. — W środku stoi trójnog sztucznie ze złota urobiony, a na nim leży carska korona.

OBIE WŁADZE.

Stój!...

KORDYAN.

Puśćcie! boska cięży na mnie kara!

OBIE WŁADZE.

Słuchaj! szum głuchy z milczeniem się bije,
Jak gdyby wichur wleciał w komnat szyje.

Niby szum suchego drzewa,

Niby ulewa

Grzmi o dachy pałacu... grzmi... a księżyc świeci!

KORDYAN, patrząc do gabinetu konferencyjnego.

Ta komnata srebrnego nalała się blasku,

Trójnog złoty — korona leży na trójnogu,

Jest to korona carów dzisiaj — lec: o brzasku

Ta korona należeć będzie tylko — Bogu...

Idźmy! nie mogę oczu odpiąć od korony.

IMAGINACYA.

Patrz dłużej — krew z niej kapie, a pod nią schylony

Człowiek czarny jak smoła

Zajęty pracą...

STRACH.

Dwa rogi wytrysły mu z czoła,

Oczy jak żar — bez powiek...

Skąd on? i na co?

KORDYAN.

Skąd? i na co ten człowiek?

WIDMO.

Korone nosi car,
Krew Piotrow, krew Iwana
Leje się z niej jak z czar;
Podłogę polską czyszcze,
Bo krwią ^{carów} ~~carów~~ zwalana;
Ale śladu nie zniszcze,
Chyba za drugi wiek!...

KORDYAN.

Jeśli nie zmyjesz wodą z polskich rzek,
Przyniosę krwi — podłogę całą
Wymyjemy, będzie białą
Jak twarz trupa.

Po chwili.

Jeszcze jedną komnatę przejść trzeba.

Wchodzi do sali tronowej.

Ciemno — i czarne okna; żadnej gwiazdy z nieba;
Tam wiedzie — droga nakształt ognistego słupa.
Lampa strzeże cesarza, oświeca mu łożo,
I leje światło na posadzki szkliste
Jak księżyc po wód jeziorze,
Chwyta łódź moją w kręgi ogniste...
Płynę zawrotem głowy... któż doda podniety?

IMAGINACYA.

Twój bagnet łysnął... płomienne bagnety
Zleciały się w powietrzu i z ostrzem się zbiegły...
Jak rybki, gdy w kryształach kruszynie spostrzegły...

Zleciały się i stal szczypią
I palą.

W powietrze uderzasz stałą,
Z powietrza jak iskry się sypią.
Czekaj, aż się ul cały płomyków wyroi.

STRACH.

Nie patrz tylko za siebie, bo tam u podwoi...

Kordyan obraca się.

IMAGINACYA.

Dwie z malakitu wazy, w nich dwa drzewa rosna
Zimą i wiosną.

Patrz! liście z ludzkich uszu, z oczu ludzkich kwiaty
I zwykły nasionami języków się pleść,

Lecz cesarz rwie nasiona, by drzewa oniemić...

Więc jak nieme hajduki, przy wejściu komnaty

Patrzą kwiatem — liściem słyszą;

A wszystko z grobową ciszą

W grubiejący pień się wlewa.

KORDYAN.

Widzą! i słyszą! drzewa...

STRACH.

Nie zaglądaj przez okna na ciemną ulicę!

Kordyan patrzy przez okno.

IMAGINACYA.

Z kościoła aż do zamku orszak zmarłych długi,
Niosą żółte gromnice,
Wiele trupów... jeden, drugi,
Setny, nie przeliczysz więcej...
Tysiąc tysięcy...
Berła — korony — szaty królewskie.
Z gromnic dymy niebieskie
Mgłą trupom twarze kościane.
A trumien ile trupów — każdy niesie trumnę;
Rzucają pod zamku ścianę,
Budują wschodów kolumnę,
Wysoko jak stogi gumien...
Trumny się kruszą,
Lecz tyle trumien!
Wejść muszą.

KORDYAN.

Gdzie idą?

IMAGINACYA.

Tu.

KORDYAN.

Czy cara trumnami uduszą?

IMAGINACYA.

Sieć! patrz, jakieś straszycło,
Z ognistą twarzą, wyszło z sypialnej komnaty.
Nie słychać kroku jego, choć posadzek kraty
Rozstępują się — łamią pod nogą obrzydłą.

STRACH.

Czuć krew! wyszedł z tamtęj komnaty...
Tam śpi cesarz w łożu białém,
Ten człowiek stamtąd wyszedł.

IMAGINACYA.

Widziałeś?

KORDYAN.

Widziałem!

STRACH.

Co on tam robił?

KORDYAN.

Co on tam robił?...

DYABEL.

Zdławiłem cara — i byłbym go dobił,
Lecz tak we śnie do ojca mojego podobny.

IMAGINACYA.

Słyszysz dzwonów jęk żałobny...
Po całym mieście i na wszystkie strony?

KORDYAN z przerażeniem.

Słyszę — dzwony —

IMAGINACYA.

Błysk w szybach sali...
Po trumnach wszedł trup, i stoi cichy w oknie,
Gromnicą szyby pali.
Wiatr zrywa mu płaszcz — a robak w każdym włóknie
Jak nie biała...

Gdzie oczu blask, tam świeci kość spróchniała.
To trupów kat... wykona, co uchwała...
Patrz, w okno bije... rozbija...

KORDYAN.

Jezus! Marya!

IMAGINACYA.

Zniknął... trumny się wala
Jak grom.

STRACH.

Wracaj, tu czarta dom...

KORDYAN.

Pójdę mimo dyabłów głośy,
Abym się we krwi ochłodził.
Tłum jakiś drogę zagroził,
Przejsć nie można... jak przez kłosa
Trzeba deptać... nie roztrącę.
Widma blade i milczące
Jak stooki strażnik pawi
Zaglądają w tamte drzwi,
Gdzie śpi cesarz... czy ciekawi,
Jaka barwa carskiej krwi?
Ha... mówcie... czy się nie budzi?
Pożarłbym teraz mowę stu tysięcy ludzi...
Jak w grobie głucho...
Słychać dzwon na jutrznię.

nie

0

Ktoś mi przez ucho
Do mózgu sztylet wbija...
Jezus! Marya!

Wymawiając ostatnie słowo, pada bez czucia krzyżem na bagnecie u drzwi sypialnego cara pokoju.

CAR wychodzi z sypialnego pokoju z lampą nocną w rękę.

CAR.

Mikroty

Słyszałem jakiś stuk, i czułem we snów burzy,
Jakby mię ktoś za gardło cisnął szarfą.
Czułem, co niegdys ojciec mój, lecz czułem dłużej.
Czyż zawsze sen ma być sumienia harfą,
Po której grają wichry strachu?
Idźmy!... Lecz nie znam dróg, zabłądzą w gmachu.

Chce iść i potyka się o leżącego Kordyana.

Cóż to? co to się znaczy? to trup jakiś leży...
Z bagnetem w rękę, mundur polskich ma żołnierzy,
Ze szkoły podchorążych. Pewnie stał na warcie?
I szedł do mnie zabijać?... padł na samym progu...
Wszak brat mi za nich ręczył? Kusicielu! czarcie!
Nie natracaj mi na myśl brata — w każdym wrogu
Pokazujesz mi brata, nie, to być nie może...
O gdyby wstał ten człowiek i przemówił słowo!...
Ciepły... Wstań! mów! bo szpadą gardło ci otworzę.
Mów, czy to brat ci kazał?

Szpadą rani w rękę Kordyana, który oczy otwiera.

KORDYAN, z obłąkaniem.

Z pochodnią grobową

Trupy w oknie.

~~CAR.~~ *Mikolaj*

Przemówił... Otwórz jeszcze usta,

Wymów: brat?... słowo krótkie... brat?

KORDYAN.

Blady jak chusta

Car śpi... Jezus Marya!... świt zaczął pobielać..

~~CAR.~~ *Mikolaj*

Nic z niego się nie dowiem, ni z ust, ani z twarzy...

O! to brat... brat mój pewnie...

Wola.

Straży! moja straży!

Wbiegają żołnierze. Car pokazuje na Kordyana.

Jeśli nie zwaryował ten żołnierz... rozstrzelać...

10-2

SCENA VI.

SZPITAL WARYATÓW.

Widać klatki, w których siedzą łańcuchami powiązani waryaci, niektórzy chodzą wolno. — Kordyan leży na łóżku w gorączce. Dozorca szpitalu. — Doktor obcy.

DOZORCA do doktora.

Wacpan przyszedłeś zwiedzić szpital waryatów?

Oto jest pozwolenie.

DOKTOR.

Daje dukata.

DOZORCA.

Z podpisem dukatów...

Wolno panu gdzie zechcesz zazierać do klatek,

Tu waryaci, dalej sala waryatek...

Cały szpital rozłożę jak zegar po sztuce...

Pan zapewne w medycznój ćwiczysz się nauce?

DOKTOR.

Tak.

DOZORCA.

Jakież systemata pan doktor zachwala?

DOKTOR.

Macanie głów...

DOZORCA.

Rozumiem, to systemat Galla.

DOKTOR.

Tak.

DOZORCA.

Ciekawość mię bierze, czy się pan przekona
Z głów, która tutaj głowa najostrzej szalona?

DOKTOR.

O! ja odgadnę z twarzy sądem Lawatera.

Wskazując na Kordyana.

Ot — ta...

DOZORCA.

Wzrok Eskulapa nie dobrze przeziera,
Ten młodzieniec wszedł tutaj, bo cesarz osądził,
Że musi być szalony, lecz cesarz pobłądził.
Ten młody ma gorączkę, lecz rozsądek zdrowy,
Zdrowszy niż twój, doktorze, niż mój nawet.

DOKTOR.

Nawet?

DOZORCA.

Ha! obraziłem ciebie, paluszkę Gallowy!
Chciałbyś mi ostrém słówkiem odpalić wet za wet,
I abyś dowiódł, że ten młody pstro ma w głowie,
Może dowiedziesz, żem ja szalony?

DOKTOR.

Któż to wie?...

Pozwól mi pan zapalić cygaro hawańskie...

DOZORCA.

Nie mam ognia.

Rzucając dukat.

Do kroćset! dłoń mi piecze.

DOKTOR, podejmuje dukat i zapala przy nim cygaro, potem go oddaje dozorcey.

Dziękuję.

DOZORCA.

O! na Boga, to sztuki szatańskie!

DOKTOR.

Tak ci się to wydało, rozumny człowiecze,
Patrz, dukat zimny jak lód, pali, bo czerwony.

DOZORCA.

Czy mi się zdało? czym ja doprawdy szalony?
Niech mię Najświętsza Panna w swój opiece trzyma!

DOKTOR.

Nie patrz nigdy na dukat rozsądku oczyma,
Dukat jest elementem, żywiołem...

DOZORCA.

Prawdziwie!
Odejść muszę, gdy słucham, rozum sobie krzywię.

Dozorca odchodzi.

DOKTOR.

Wypędziłem go przecie, jutro oszaleje,
Myśląc o tym dukacie; teraz mam nadzieję,
Że sam na sam z szalonym pogadam młodzieńcem.

Siada na łóżku Kordyana.

KORDYAN.

Ktoś ty jest? brat mój? krewny?

DOKTOR.

Jestem zapaleńcem.

KORDYAN.

Musiałeś się więc chyba urodzić dziś rano?
Wszyscy dotąd mówili, że jeden na świecie.

DOKTOR.

Ciebie znali, mnie jeszcze dotąd nie poznano,
Siedziałem sobie cicho zamknięty w sztylcie.

KORDYAN.

Daj mi pić... mam gorączkę... słów twych nie rozumiem.

DOKTOR.

Nateż uwagę... jasno tłumaczyć się umiem,
Ale nateż uwagę mocno! mocno! mocno!

KORDYAN.

Nateżyłem... Znam ciebie...

DOKTOR.

W godzinę północną
Wychodziłem z sypialnej cesarza komnaty.

KORDYAN.

Cóż tam robiłeś?

DOKTOR.

Ha! nie, polewałem kwiaty...

KORDYAN.

Co? owe drzewa pełne uszu, bez języków...

DOKTOR.

Tak, to klony... a inne rosną w liść krzyżyków
Jak gwoździki maltańskie; inne jako trzciny
Pełne kolan i puste, a cesarza syny
Na pustych kolankowych trzcinach grać się uczą.

KORDYAN.

Czemu twoje wyrazy tak brzęczą i huczą?
Gadaj ciszej... czy jakiej nie umiesz modlitwy?

DOKTOR.

Umiem jedną, co ludzi popycha do bitwy.

KORDYAN.

Nie chcę... za głośna będzie, a może bezbożna?

DOKTOR.

To modlitwa turecka, jak księżyc dwurożna:
Jednym rogiem zabija wroga, drugim siebie...

KORDYAN.

Wszak potrzeba bić wrogów?

DOKTOR.

Wiem o tej potrzebie...

Naród ginie, dla czego? aby wieszcz narodu
Miał treść do poematu, a wieszcz rym odlewał,
Aby nieliczną iskrę ognia, pośród lodu,
Z pieśni wygrzebał anioł i w niebie zaśpiewał.
Widzisz, jak cenię wieszczów gromowładne plemię.

KORDYAN.

Nie — to nie tak... inaczej... idź z nieba na ziemię.

DOKTOR.

Rozumiem. Hymn anioła w wieszczu się przelewa,
Zaśpiewał — naród ginie, bo poeta śpiewa.

KORDYAN.

Głupiś! Mów co ze starych testamentów księgi.

DOKTOR.

Faraon, kiedy stanął na szczycie potęgi,
Śniło mu się, że siedem wypasionych wołów
Siedem chudych pożarło.

KORDYAN.

Nie! to nie tak było...

DOKTOR.

Ale tak jest, zapytaj potomka Mongołów...

KORDYAN.

Mów o czém inném, pismo święte mię zabiło.
Czy nie jesteś botanik?...

DOKTOR.

Żądam tajemnicy,

A zwierzę się, żem wcale nowe odkrył ziele:
Rośnie na mojem oknie, w rycerskiej przyłbicy,
Posiane w stu miast dawnych ostygłym popiele.
Wkrótce, jak się spodziewam, wyda pączek liczny,
Jak myśli milionów... a potem kwiat śliczny,

Czerwony jak krew ludzi, a potem nasienie
W strąkach wielkich zawarte, które pękną z trzaskiem
Jak miliony harmat... Wpadasz w zachwycenie?
Oczy twe poetycznym zapłonęły blaskiem.

KORDYAN.

Czy ta roślina kwitnie? plemi się?

DOKTOR.

Już wschodzi.

KORDYAN.

Wschodzi dopiero?

DOKTOR.

Tak jest, a że mróz jój szkodzi,
Więc ją do czasu garnkiem przykryłem kuchennym.

KORDYAN.

Drezczysz mię, nudzisz, łamiesz, gryziesz, jestem sennym.
Gadaj mi nie o kwiatkach.

DOKTOR.

Trzy są elementa,
Które składają rozum, trzy wielkie myślniki:
Przez nie wytłomaczona jasno Trójca święta.
Myślnik jedność urodził wielość liczniki,
Z nieskończoności starszej okreśność wypływa;
A związek między nimi, myśl, co porównywa,
Jest trzecim elementem, z trzech Trójca się składa;
Bez wyobrażeń liczby wnet jedność upada;

Bez określności bytu nieskończoność niknie ;
Więc jedna równa drugiej, jak Ojciec Synowi,
Względność ich dała życie świętemu Duchowi,
A wszystkie trzy idee są Trójcą — rozumem.

KORDYAN.

Napełniłeś mi uszy oceanu szumem ;
Mam gorączkę... Człowieku, co prawisz u kata ?

DOKTOR.

Wyleczę ciebie... Teraz o stworzeniu świata,
Czy o stworzeniu ludów... Świat przed ludźmi ginie ;
Ziemia to orzech w chmurnej zawarty łupinie.
Bóg przez sześć dni wiekowych stwarzał ziemskie ludy.
W pierwszym dniu stworzył państwo modlące się Judy,
To była ziemia, na niej wyrosły narody.
W drugim dniu porozlewał wschońnich ludów wody ;
W trzecim, jak drzewa, greckie wyrosły plemiona ;
W czwartym dniu zaświeciło z gór Sokrata słońce ;
W piątym wleciały orłów rzymiańskich znamiona,
To były ptaki... a na dnia piątego końce
Padła noc wieków średnich, długa, zachmurzona,
W szóstym człowieka zlepił Bóg... Napoleona.
Dziś dzień siódmy, Bóg rękę na rękę założył,
Odpoczywa po pracy, nikogo nie stworzył.

KORDYAN.

Łeżesz, podły! Każdy człowiek, który się poświęca
Za wolność — jest człowiekiem, nowym Boga tworem.

DOKTOR.

Cha! cha! wolność garncarskie koło dziś pokręca,
Dobrze mówisz, to koło nowym idzie torem,
Wyda gliniany garnek.

KORDYAN.

Wyda wielkich ludzi!...

DOKTOR.

Widzisz, jak ci się płomień gorączkowy studzi,
Gadasz wcale do rzeczy...

KORDYAN.

Słuchaj! powiedz szczerze,
Czy nie widziałeś nigdy człowieka-anioła?
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze
I gromom spadającym wystawia cel czoła,
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem,
Za lud cierpiąc...

DOKTOR.

Ten człowiek szedł tu moim śladem.
Zawołam go.

Woła dwóch waryatów, jeden z nich trzyma rozkrzyżowane ręce, drugi jedną
rękę podniesioną ma do góry.

Dwóch widzisz, za lud cierpią oba;
A jak cierpią, powiedzą, abys sam ocenił...

Do waryata z rozkrzyżowanymi rękoma.

Bracie! powiedz mi, coś ty za wielka osoba?

PIERWSZY WARYAT.

Jam nie osoba, jam się dawno w krzyż zamienił.

Ja byłem krzyżem w Chrystusa ręce,

Do mnie zmarłego przybili;

A jam go zamiast ćwieków unosił za ręce,

Jak małe dziecko, gdy kwili.

Jestem krzyżem, gdy papież daje krzyża drzewo,

Nie wiercie! ja mam nogi, rękę prawą, lewą,

Nic ze mnie nie ubyło, niech kto części liczy...

Smutnie mówi, odchodząc.

Boże! odwróć odemnie ten kielich goryczy.

DOKTOR, do Kordyana.

Widzisz, on się poświęcił za lud.

KORDYAN.

Zwaryował!...

DOKTOR, do waryata z podniesioną ręką.

A ty, czemuś tak ręką w niebo wygórował?...

DRUGI WARYAT.

Ciszej mów! nieba sufit lazurowy

Trzymając na téj dłoni, zasłaniam świat cały.

Niebo, słońce, księżyc biały,

Chcą upaść ludziom na głowy;

Lecz ja stoję pod nieba nachylonym stropem,

Znużony, tęskny, bezsenny.
Módlcie się do mnie, jam zbawca codzienny,
Zasłaniam ludy przed nieba potopem...

Śpijcie, ludzie! dobrej nocy!

Odechodzi.

DOKTOR.

A cóż? to wielki człowiek! za lud się poświęcił!

KORDYAN.

To waryat...

DOKTOR.

Bluźnierstwa rzucasz z ustnej procy!

KORDYAN.

To waryaty oba! i tyś sam mózg skreślił.

DOKTOR.

A cóż wiesz, że nie jesteś jak ci obłąkani?
Ty chciałeś zabić widmo, poświęcić się za nie.
O! złota rybko w kryształowej bani,
Tłucz się o twarde brzegi niewidzianych granic;
Mały kryształ powietrza, w którym pluszczesz skrzela,
Jest wszystkiem, a świat cały nicości topielą.

KORDYAN.

Myśle.

DOKTOR.

Więc świat jest myślą twoją.

KORDYAN.

Cierpię.

DOKTOR.

Nie myśl.

KORDYAN.

Nie mogę...

DOKTOR.

Możesz, sposób niemyślenia przemyśl,
Oszalój, będziesz świętym w Stambule.

KORDYAN.

Szatanie!

Przyszedłeś tu zabijać duszy mojej duszę;
Ostatni skarb wydzierasz, własne przekonanie;
Ostatni promień gasisz.

DOKTOR.

Glinę boską kruszę...

KORDYAN.

Niechaj Bóg litościwy wyrwie z twój paszczęki...

Wielki ksiązę Konstanty wpada z żołnierzami i wskazuje na Kordyana.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Wziąć go, prowadzić zaraz na śmierć i na męki!

KORDYAN.

To głos ludzi, o! Boże! raczyłeś mię przecie
Choć śmiercią wyswobodzić od tego człowieka...

Pokazuje na miejsce, z którego doktor zniknął.

Gdzież on! gdzież on?

WIELKI KSIĄŻĘ.

Skoro go w mundur ubierzecie...

Prowadzić na plac Saski...

Wychodzi.

KORDYAN.

Gdzież on!

ŻOŁNIERZ.

Książę czeka.

SCENA VII.

PLAC SASKI

Wojsko polskie jeszcze nieustawione... W jednej stronie placu widać grono je-
nerałów, pośród nich car, wielki książę Konstanty niecierpliwy przechadza się
Zdało na około placu lud warszawski.

CHÓR.

Tysiące żołnierzy, bagnatów tysiące,
Obwisłe sztandary, bagnety nie drżące,
Cicho jak w ostatni sąd.

WIELKI KSIĄŻĘ, komenderując.

Do frontu! równać front!...

CHÓR.

W jeden rząd długi, prosty piechota się zwarła.
Gdybyś o cal z szeregu wykazał pierś cara,
A z drugiejj strony szyku miał Tela Szwajcara;

Strzała by się o każdą pierś polską otarła,
I nie raziwszy żadnej, zbiła jabłko carskie.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Grać.

CHÓR.

I zagrzmiały muzyki janczarskie,
Ucichły znowu... dają głos carowi.

CAR do żołnierzy.

Zdrowiście, dzieci?

GŁOS ŻOŁNIERZY.

Z łaski Boga zdrowi.

CHÓR.

Co powiedzieli gwarem, Bóg tylko zrozumie,
Jak modlitwę rozbitą w morza głuchym szumie.

Sześciu żołnierzy przyprowadzają bladego Kordyana. Stawia go przed carem.
Wielki książę przybiega z wściekłością.

WIELKI KSIĄŻĘ, do Kordyana, piniąc się.

Ha! psie polski! przyszedłeś — czemuś taki blady?
Przewidziałeś, co czeka? Kacie! roskolniku.
Ty nosisz szlify? precz! precz! precz! Rozciskam gady.
Rzucę cię pod kopyta trójrzędnego szyku,
Albo tu zwalę w piasek... i moją ostrogą
Napiszę *wor* na czole. Car ciebie darował
Zemście mojej. Car ciebie sam w grobie pochował!
Z książęcąj dłoni dyabły wydobyć nie mogą!



CAR, na stronie.

Myśli, że mię szuka?

WIELKI KSIĄŻĘ.

Dać tu cztery konie.

Ha! ty psie masz gorączkę, ale ciało zdrowe?
Każdy z członków zostawisz na końskim ogonie,
A koń mój najsilniejszy zerwie z karku głowę.
Milczysz! Ha, ja się wścieknę... ten pies ciągle milczy.

Uderza kulakiem w pierś Kordyana.

Słuchaj! do twego ciała głód uczułem wilczy,
Kąsałbym.

Zgrzyta zębami.

Cha! cha! carze, lubisz konne sztuki?

Pokażę ci ogromny skok. Znieść karabiny.
Ustawić w piramidę, poszczepiać za kruki
Ostrzem do góry — związać jak snopy, jak trzciny.

Żołnierze ustawili piramidę z karabinów.

Teraz, psie, siadaj na koń i leć z nim do dyabła.
Ty milczysz — co? na widok dusza ci osłabła?
Myślisz, że się zlituję. Wszak poświęcam konia,
Konia poświęcam, słyszysz? a ciebie? No! w drogę!
No! ruszaj! ruszaj! ruszaj! czemuż trąbą słońia
Wziąć ciebie i na kolce zarzucić nie mogę?
Wrzuciłbym.

Ostygając.

No, posłuchaj, Lachu, wstydem płonę.
Mówiłem o Polakach, że chłopcy szalone,
Gotowi z królewskiego zamku w Wisłę skoczyć.

Z wściekłością.

Skacz! bo każe cię w lochy Karmelitów wtłoczyć!
Głodem zamorzę! wsadzę pomiędzy szkielety;

Proszącym tonem.

No, Lachu! jeśli żywy przeskoczysz bagnety,
To daruję ci życie.

KORDYAN.

Dzięki, książę, dzięki,
Żeś mi powiedział wszystko; gdyby dar żywota
Można zyskać ruszeniem palca u téj ręki,
To nie ruszyłbym palcem.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Boi się hołota!

~~CAR.~~ *Milob.*

Jeśli oto ci chodzi, ręczę, że choć zdrowy
Jako ptaszek przelecisz nad las bagnetowy,
To kule cię nie miną. Książę! on się boi!

WIELKI KSIĄŻĘ.

Widzisz! więc car zaręczył — zginiesz — martwy stoi!
Żołnierze! kto z was skoczy, dam krzyż świętej Anny,
Świętego Stanisława... jeśli wyjdzie ranny

Tysiąc złotych pensyi — tysiąc — dwa tysiące,
Cztery tysiące — o wy psy! nie psy — zające!
Polaki.

KORDYAN.

Niech mi konia podadzą.

Siada na konia i odjeżdża w koniec placu.

WIELKI KSIĄŻĘ woła Kurutę.

Kuruta!

O gdyby on przeskoczył!

KURUTA.

Ten człowiek wart knuta.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Niechaj przeskoczy! słuchaj! ja chcę, niech przeskoczy!
Car ujrzy, jak mój żołnierz nad Moskalę lotny.
Patrz! jedzie, zatrzymał się — tam obraca oczy,
Do ludu, tam lud stoi cichy, czarny, błotny.

Marszczy się jak tygrys.

Nie lubię tego ludu — patrz, chustkami wieje,
Kapelusze podrzuca. Kuruta! masz nadzieję?

KURUTA.

Jak wasza książęca Mość.

KSIĄŻĘ, gwałtownie.

Patrz! patrz! piasku chmura!
Nie widzę, spinaj konia! Ha! przeskoczył.

WOJSKO krzyczy.

Urza!

LUD krzyczy zdala.

Żyje!

Żołnierze przyprowadzają chwiejącego się Kordyana, książe bierze go w swoje objęcia.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Cóż ci, mój druhu? No! no! chwat młodzieniec!
Nieprawda, koń mój żartki? skacze jak szalenciec?
Musiałeś nie czuć skoku? Wasza Mość Cesarska
Widziałeś. Oprowadzić konia, niech wyparska.

Do Kordyana.

Ręczę za twoje życie — idź! tyś chory? senny?
Wziąć go — odnieść do łóżka.

Odprowadzają Kordyana.

CAR, do generałów tak, że książe nie słyszy.

Zł^ożyć s^ąd wojenny,
Godził na moje życie, rozstrzelać.

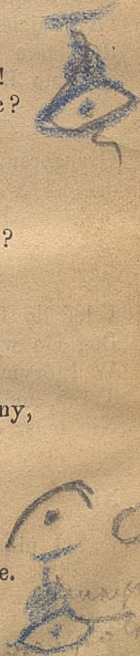
WIELKI KSIĄŻĘ, wesoło.

Trębacze!

Niech grają Dombrowskiego, książe sam poskacze.

Parada na placu Saskim.

Pofemotie jezike pofemotie
10-11



Wizycium

VIII

SCENA VIII.

Izba klasztorna, obrócona na więzienie, okno kratowe, stół i łóżko drewniane. Kordyan skazany na śmierć gada z księdzem zakonnym. Grzegorz, stary sługa, chodzi po pokoju ze łzami w oczach.

GRZEGORZ do siebie.

Ten ksiądz już od godziny dręczy mego pana,
Ot! dajcie mu przed śmiercią pokój! dajcie pokój!
Jaki tam Bóg powiedział: dziecko w więzy okuj?
Nie ma Boga, przystaje do cechu szatana.

KORDYAN.

Grzegorzu, módl się za mnie.

Grzegorz jak skarcone dziecko pada na kolana i modli się. Kordyan kłeka u stóp księdza, ten błogosławi i mówi, podnosząc Kordyana.

KSIĄDZ.

Synu! powstań z prochu
I leć do Boga, ale przebacz światu.
Bóg cię wyrывa z lwiej paszczy i z lochu,
W którymbyś uwiadł nakształt mdłego kwiatu.
Teraz, mój synu, przed wieczności droga
Nie masz co komu przekazać na ziemi?

KORDYAN.

Nic.

KSIĄDZ.

I nikogo na ziemi?

KORDYAN.

Nikogo.

KSIĄDZ.

Nie byliż ludzie przyjaciółmi twymi?

KORDYAN.

Nikt.

KSIĄDZ.

Tyś mi tego nie powiedział grzechu!
Zlituj się nad nim, Boże! Wielki Boże!

KORDYAN.

Nim zimne ciało do grobowca złoży,
Jakiś głos tęskny słyszę w duszy echu:
Pamiętek woła — i śladu na świecie.

KSIĄDZ.

I to grzech, synu. Wy młodzieńcy chcecie,
Schodząc ze świata, ślad wieczny zostawić,
Myślą wypalić, lub mieczem wykrwawić;
Pocóż ta żądza? Ani te opady
Liści uwiędłych chciwa rola zbierze,
Ani pomogą duszy, jak pacierze
W ustach przechodnia. I pocóż te ślady?
Jam cię zasępił — przebacz! bo ja może
Jestem za stary, a ty dziecię wiosen.
Więc nie rozumiem. Słuchaj! przy klasztorze
Jest ciemny ogród szpalerami sosen
Różnie pocięty — dzisiaj w tym ogrodzie
Zasadzę różę miesięczną i twojém
Nazwę imieniem, by zakwitła w chłodzie
Posepna, blada.

KORDYAN.

Niech ci pociech zdrojem
Bóg wynagrodzi — i nazwiesz tę różę
Mojém imieniem? i może nie zwiędnie!

Książdz odchodzi.

Spłyńcie się teraz w jednej myślnój chmurze
Wszystkie sny marzeń latające błędnie!
I bądźcie ze mną! Niebo! ty mi zapal
Słońce i księżyc i gwiazdy, bo konam!
Bo tam przed ludźmi, choćby wbity na pal,
Zamknę cierpienia i bole pokonam;
Lecz tu łez moich duma nie zatrzyma.
O! gdybym wiedział, że tak bez powrotu
Ziemię żegnałem; przed chwilą odlotu
Patrzałbym na świat innymi oczyma
Dłużej! ciekawiej, a może ze łzami.
Bo tam pomiędzy ogrodu kwiatami
Jest pewnie piękny kwiat — a ja go nie znam!
Może dźwięk jaki nowy struna daje —
A jam nie słyshał. Czegós mi nie staje!
Ludzi znać nie chcę, lecz niech się obeznam
Z ziemią, piastunką ludzi. O! ty ziemió!
Byłaś dla mnie piastunką troskliwą?

Po chwili ze wzgardą.

Niech się rojami podli ludzie plemia,
I niechaj plwają na matkę niezrywą,

Nie będę z nimi! Niechaj z ludzkich stadeł,
Rodzą się ludziom przeciwne istoty,
I świat nicują na złą stronę cnoty,
Aż świat, jak obraz z przewrotnych zwierciadeł,
Wróci się w łono Boga, niepodobny
Do tworu Boga. Niechaj tłum ów drobny,
Jak mrówki drobny, ludem siebie wyzna!
Nie będę z nimi! Niech słowo ojczyzna
Zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara;
Niechaj w to słowo wsięknie miłość, wiara,
I cały język ludu w te litery,
Nie będę z nimi! Niech szubienic drzewa
W ogrodach miejskich rosna jak szpalery,
Niech się w ogrody takie tłum wylewa,
Śmiechom przyjazny, a łzom nienawistny;
Niech niańki w ogród szubienic bezlistny
Prowadzą dziatki, by tam dla zabawy
Grzebały piasek krwią męczeńską rdzawy,
Nie będę z nimi! — O zmarli Polacy!
Ja idę do was! Jam jest ów najemny,
Któremu Chrystus nie odmówił płacy,
Chociaż ostatni przyszedł sadzić grono;
A tą zapłata jest grób cichy, ciemny,
Tak wam płacono.

GRZEGORZ.

Panie! nie mogę skończyć pacierza, co każe
Przebaczyć wrogom. Bóg ich na ziemi ukarze.

Oj paniczu mój drogi, nacóż tobie było
Ten pistolet przykładać do białego czoła?
Pamiętam, w lesie oko miesięczne świeciło,
Szedłem, a ciągle za mną ktoś! Grzegorz! woła.
Szedłem po lesie — nagle widzę me dzieciątko
Na wrzosach, krew czerwona płynie jak rubiny.

KORDYAN.

Nie wspominaj mi o tém.

GRZEGORZ.

Szatańską pieczętą
Pan nazaczyłeś czoło, giniesz z owój winy,
Widzi pan. Człowiek siebie nad brata miłuje,
Gdy Bóg karał Kaima, a on zabił brata;
Więc każdy, co się kulą zabija lub truje...

Zatrzymuje się i z rozpaczą.

Przewidziałem nieszczęście! lecz śmierć z ręki kata!
O! o! o! Panie drogi! pociesz mię, mów do mnie!
Pisarzowi napisać każe twoje słowa,
W życiu je stary Grzegorz na piersi przechowa,
Każe je dzieciom w grobie położyć — koło mnie,
Blisko, bo słowa dziecka, to staremu kwiaty.

KORDYAN.

Czy ty masz dzieci?

GRZEGORZ.

Och! mam syna.

KORDYAN.

Czy żonaty?

Grzegorz daje znak głową, że tak.

Więc jeśli się synowi twemu syn narodzi,
To go ochrzcij imieniem mojem, Kordyan.

GRZEGORZ.

Panie,

Będę płakał, wołając na wnuczka: Kordyanie!

KORDYAN.

O! nie, tak nie nazywaj — imię mu zaszkodzi.
Nie nazywaj Kordyanem.

GRZEGORZ.

Paniczu mój drogi,

Nie wydzieraj, coś dawał, jam się już oswoił
Z tą myślą, że mój malec choć nędzarsz, ubogi,
Ja go będę nazywał Kordyan — jeśli zbroił,
Ja go nie będę karał. Niech rośnie jak kwiatek
Kordyanek mały! mój Kordyanek! mój bławatek.

Śmieje się ze łzami w oczach.

O! panie! panie! czemuż ty go nie zobaczysz!

KORDYAN.

Boże! dziecka za imię ukarać nie raczysz,
Ani mu stworzysz życie, równe memu życiu?

To dziwnie, że jak człowiek tonący w rozbiciu
Chwytam się każdej słomki — szukam przeżyć siebie.

Zamyślony.

Więc gdy mi wezmą życie, a starzec pogrzebie!
Kiedyś!... za błędnym dzieckiem, po łąkach, lub w borze
Głos matki wołać będzie... Kordyan! Kordyan! długo...
Dziecię śmiechem odpowie, nad kwiecistą strugą...
A pośród ciemnych murów, gdzieś w cichym klasztorze
Róża moja zakwitnie... (Ksiądz w czarnym habicie
Pacierze nad nią zmówi...) Więc róża — i dziecko.

Oficer wchodzi z księdzem zapłakany.

KSIĄDZ.

Synu!...

KORDYAN.

Na jaką idę śmierć...

OFICER.

Na rozstrzelanie...

Grzegorz pada na kolana. Kordyan bierze w obie ręce jego siwą głowę i całuje
mówi przerywanym głosem.

KORDYAN.

Bądź zdrow, mój wierny — ojczy...

Odechodzi.

GRZEGORZ, wyciągając ręce.

Panie! panie! panie!

Padą na ziemię... Potem zrywa się i wybiega śpiesznie za Kordyanem.

SCENA IX.

Polój w zamku królewskim.

Milob. CAR, sam. 11-2 10-30 01

Nudno! Szkoda, żem puścił tego szambelana,
Co jak mops na dwu łapach przedemną tańcował.
Skacz! skacz! skacz! Radbym dostać Machmuda sułtana,
Aby skakał przedemną... Będę go częstował
Dymami siarki, prochu, aż w dymie uduszę...

Patrzy na ściany.

Cóż to? na ścianach gmachu pył spostrzegam brudny?
Tam w końcu pajak sidła zastawuje musze.
Pył... pył... Ten pył mię bawi, świadczy gmach odludny,
To chwast na grobie wroga... Polska już ostygła,
Umarła i na wieki... Jak magnesu igła
Na północ obrócona w Sybir patrzy mroźny.
Zdała trup tego kraju zdawał mi się groźny...
Marzące o podbojach myśli nieraz zwiczną...
Przyjechałem... trup zadrżał, nawet się uśmiechnął...
Łez nie widziałem... domy kobiercami kwietne?
Dalej więc... Europę jak jabłko rozetnę,
A nóż zatruty obie zatruje połowy.
Króle! dajcie mi pokłon koronami z głowy!...
Ha! ha! albow ja wielki? albo świat ten mały?
Albo głupi świat cały? albow ja rozumny?...
Część ogromnego kraju szach mi oddał dumny;
Garść tej ziemi kazałem splomienić w kryształy,

I kryształowe łoża szach dostał i wdzięczny.
O wielki synu słońca! o bracie miesięczny!
Czy ci nie zimno w łożu kryształowém cara?
Na zachodzie stugłowa wyrasta poczwara,
Lecz wkrótce w petersburgskiej każe ulać hucie
Łoże drugie z kryształu — dla ludów zachodu;
~~Miare na długość wezmę z moskiewskiego rodu,~~
~~A który naród dłuższy nad łoża okucie,~~
~~Kryształu nie rozciągnę, lud skrócę o głowę.~~
~~Ludy! pośle wam! pośle łoża kryształowe.~~
Któż to?... Brat mój!

Książę Konstanty wbiega zadyszany.

Jak się masz? Kostusiu! co słychać?

WIELKI KSIĄŻĘ.

Wasza cesarska Mość... niech...

CAR.

Nie możesz oddychać?

Widać, żeś się tu śpieszył? czemuż ci tak śpieszno?
Zapewno mi przynosisz jaką wieść pocieszna?

WIELKI KSIĄŻĘ.

Ha, Wasza cesarska Mość... kazałeś...

CAR.

Mów śmiało...

WIELKI KSIĄŻĘ.

Rozstrzelać... Ha!

~~CAR.~~ *Mik*

Tak mi się, bracie, podobało...

WIELKI KSIĄŻĘ.

Niech Wasza cesarska Mość odwoła! niech raczy
Odwołać wyrok śmierci.

~~CAR.~~ *Mik*

Książę, co to znaczy?

WIELKI KSIĄŻĘ.

Proszę Waszój cesarskiej Mości, niech ten człowiek
Żyje... Nie traćmy czasu — chwili — mgnienia powiek,
Oto ułaskawienie, pióro...

~~CAR.~~ *Mik*

Pióro moje

Spisałem na wyroku śmierci, przy nim stoję.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Wasza cesarska Mość niech stawi żyda na papierze,
Byle podpis... do kroćset...

~~CAR.~~ *Mik*

Bracie, mówmy szczerze.

Chcesz ocalić Kordyana?

WIELKI KSIĄŻĘ.

Chcę! chcę! chcę!

Mich
~~CAR.~~

I właśnie

Dla tego zginie.

WIELKI KSIĄŻĘ, z zadziwieniem.

Co? co?

Mich
~~CAR.~~

Bracie, skończmy właśnie,
Spać mi się chce...

Książę chodzi po sali, widać w nim burzę wściekłości... bierze z kominka porcelanę i rozciska w dłoni...

WIELKI KSIĄŻĘ.

Dla czegoż Wasza Mość cesarska
Nie chce téj małej łaski? — Jam ci tron darowałem!

Mich
CAR.

Bracie, pohamuj wściekłość, co nozdrzami parska.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Przebacz Wasza cesarska Mość, będę hamował,
Lecz proszę, niech ten człowiek żyje.

Mich
CAR.

Tys morderca,
Jeśli on nie morderca... Odejdź, bracie miły,
Nie chce mi się zaglądać w brudy twego serca;
Wolałbym dwumiesięczne rozrzucać mogiły.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Co? nie rozumiem...

CAR.

No! no! idź i bądź spokojny.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Bracie! bracie, z tygrysem nie zaczynaj wojny!
Jam ci tron dał, na którym siedzisz, ja przy tronie
Leżę jak lew bronzowy, jeśli ja zawyję?
Jeśli usłyszą ludy, że lew ryczy? żyje?
Ludy przypomną, że ja winien żyć w koronie,
A ty w stajni, w kazernie musztrować szeregi...

CAR.

Książę! widzę, że wina przelałeś nad brzegi.
Co? tyś mi tron darował? było go wziąć, bracie,
Boś ty się w purpurowej urodził komnacie,
Sto dział grzmiało nad twoją złocistą kołyską,
I dano ci greckiego cesarza nazwisko;
Ależ potem, matka twoja, żona Pawła cara,
Zbrzydziła cię, wyrodku! tyś miał nos Tatara
Zamiast ssać łono, tyś je pokasał jak szczenie.
Wyrosłeś. Przyszła matka i rzekła: tyś głupi,
A tobie powiedziało to samo sumienie.
Rzekła ci: daj tron bratu! rzekłeś: niech brat kupi...
Więc kupiono u ciebie zrzeczenie się tronu.
Było go wziąć... a coby ci zostało z plonu?

Czy śmiałybyś w oczy matki spojrzeć okiem cara?
~~A uśmiech jój? a słowo: tyś głupi? a czara~~
~~Nalana zmarszczonymi rękami twój matki?~~

WIELKI KSIĄŻĘ.

Carze! carze! truciznę schowaj na ostatki.
Znałem was dobrze, katów bezczestnych i dumnych, Vadet
Was matka nauczyła zabijać słowami.
Dwóch było mądrych, trzeci głupi; do rozumnych
Ktoś rzekł: waszego ojca udusim szarfami;
Odpowiedzieli: dobrze. Poszli... udusili...
Pomnisz, Beningsen przyszedł i rzekł: Pawła cara
Udusiliśmy... rzekli: amen... Więc zabili,
Sami zabili ojca — a na szarfy kara...
Ha! szarfy wyrzucili jak zużyte sprzęty
Za granice moskiewskie, na kraje sąsiadów;
Darowali Europie gniazdo żółtych gadów.
A do lochu rzucili zewłok ojca święty,
Zaledwo ksiądz odszeptał jeden pacierz prędki.
Nie wynieśliście trupa na tron złotolity,
Bo z pod nogi zbójców wyszedł zmięty, zbity,
Podobny do tygrysa z błękitnymi cętki.
Lecz naród krzyczał: syny! wyście nam ukradli
Komedya pogrzebu, łzy wasze książęce,
I widok miły królów, co tak nisko spadli...
Wynieście ojca ciało! całujcie mu ręce!
Bo my chcemy obaczyć, jakie to są cary,
Których można zabijać bez sądu i kary?...

Pamiętasz! jak zduszony kadzideł wyziewy
Całowałaś tę rękę i całun żałobny...

A potem myślała usta całą wodą Newy.

O! jak ty jesteś, bracie, do ojca podobny,

Patrzeć nie mogę! zmyj twarz! zmyj twarz, podobieństwo...

Bo ja patrzeć nie mogę... Bo rzuce przekleństwo,

Które aż Bóg usłyszy...

CAR.

~~To królewska zbrodnia.~~

WIELKI KSIĄŻE.

A wszakże ci sybircy, których karzesz co dnia,

Mogą krzyknąć z kibitek: Carze! z nami razem!

Jedź z nami! bo zabiłeś ojca; niechaj kąty

Pocałują cię w czoło czerwonym żelazem...

Lecz ty lud trzymasz głupi, bez żadnej oświaty:

Kilka kłosów z gwardyjskiej wyrosło równiny,

Więc na Turków!... Michale, wiedz ich... on nie umie..

Wiesz, czego chcę po tobie? — Michał nie rozumie.

Głupcze, krzyknąłeś, podsadź pod szeregi miny

I wysadź na powietrze!... Brat Michał dwa palce

Do czoła... pokłon niemy... i odszedł... a w miesiąc

Pod gwardya zatopione saletry padalce

Wybuchnęły jak piorun... aż grunt musiał przesiać

Krwą ruską... Car się uśmieł... i rzekł: to pomyłka!...

A wiesz, carze? że za to mało knuty! zsyłka!

Katorgi nawet mało!...

CAR. *Mich*

Bracie, twego serca
Powstydziłby się może najęty morderca.
Przypomnę ci zdarzenie...

WIELKI KSIĄŻĘ.

Co? jakie?

CAR.

Nie skłamię.

Znałeś?

Mówi kilka słów do ucha księciu.

WIELKI KSIĄŻĘ.

~~Carze!~~ milcz! milcz! milcz!

CAR. *Mich*

Nie aż cię połamię
Słowami knutowymi... aż czoło wypiekę
Do mózgu myśli twoich.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Carze! ja się wściekę!

Milcz!

CAR. *Mich*

Milczeć?... Wszak nie jestem sumieniem książęcia,
Ani pochlebca płatnym...

WIELKI KSIĄŻĘ.

Na wszystkie zaklęcia!...

Milcz!...

CAR.

Gdzie się owa piękna Angielka podziała?
Lat szesnaście, dziecinna, płocha, jak śnieg biała,
Z błękitnymi oczyma, na balach szczęśliwa,
Napół smutna, wesoła, mdlejąca i żywa;
Tak nieświadoma uczuć i światowej burzy,
Że mogłaby się kochać sercem w białej róży,
I bronić się kotarą zakrytego łoża
Przed róż kwitnących wzrokiem...

Książę siada i trzyma oczy wlepione w ściany.

Na nią ręka boża

Wysypała brylanty wszystkie i gwiazd ognie...
Lekki twór kryształowy złamie się, nie pognie,
Tak właśnie ona...

WIELKI KSIĄŻĘ.

Ona... widzę ją...

CAR.

W dzień pewny
Przed dom Angielki ~~dwórka~~ ^{swięcna} zajeżdża karetą;
Zapraszają lokaje na bal do królewnej.
W lekkich szatach niemyślna jak motyl kobieta,
Przyjeżdża, wiodą w zamek — w nieznanne komnaty.

Pyta, gdzie bal? gdzie światła? gdzie muzyka? kwiaty?
Wszędzie cicho... prowadzą... wiesz, gdzie wprowadzona?
Nie starłeś jeszcze z czoła śliny, która plwała.
Mściwy — wołasz... żołnierzy wściekłych rota cała
Wali się...

WIELKI KSIĄŻĘ.

Nie kończ, carze! bo ci język skona!

CAR.

Siedz i słuchaj! wiem koniec zabawnej powieści.
Na piękny żart się zdobył lubownik niewieści:
Jak ukryć trupa? lato — nie włożyć do lodu?
A trzeba skryć przed carem, przed posłem narodu,
Z którego księżę ukradł człowieka — gdzie schować?
Jeden z przyjaciół księcia podjął się usługi,
Nie zaniedbał wszelako włosów przemaalować,
Twarzy przekształcić... potem jak Pylades drugi,
Wziąwszy odzież bogata, krzyże, tytuł grafa,
Najął w mieście część domu i zapłacił z góry.
Do pokojów z meblami weszła wielka szafa;
Co było w szafie? nie wiem — odźwiernego córy
Myślały, że w niej szaty wieszano dziewicze.
Zamknąwszy drzwi na zamek, zniknął Pylad wierny.
Upływa tydzień — drugi.. szmery tajemnicze...
Przez szpary do pokojów zagląda odźwierny,
Nikogo... nagle krzyknął: zaraza! zaraza!
Więc drzwi wywalił z szafy, odbija żelaza,

Okropnego coś razem wszystkie zmysły bije:
W szafie szkielet człowieka topi się i gnije...
Na trupie zapomniany brylant ogniem błyska.
Ten pierścień mówi... i dwa powiedział nazwiska:
Jój i twoje...

WIELKI KSIĄŻĘ, budzi się z głębokiego osłupienia — i mówi z wyciem stłumionym, zrywając się z krzesła.

Ha! carze! carze! znasz morderce?
Ja ci muszę te słowa nazad w gardło wdławić!
Połknąłeś tajemnicę i nie możesz strawić?
Pomogę mieczem... ona w sercu? wydrę serce!
Ona w mózgu? więc z mózgiem na ściany rozprysnę!
Czy wiesz? że skoro szpadą z okna tego błysnę,
Wnet czterdzieści tysięcy bagnetów poruszę.
Na co? ja ci na gardło siadę i uduszę,
Do szaf zamknę królewskich i wyjdę wesoły.
Na ulicach Warszawy tłum ludu natrafie,
Cha! cha! cha! zapytają... gdzie brat? gdzie car — w szafie!
Cha! cha! Cara zamknąłem jak miecz kata goły
W pochwę zgnilizny... Cha! cha! niechaj go rdza toczy!
Niech lud czuje w powietrzu! A co? drżysz, mój bracie?
Wiesz, że silny jak tygrys... wiesz, że w téj komnacie
Jesteś sam na sam ze mną... a co? patrz mi w oczy!...

Car spogląda w oczy brata... i patrzą długo na siebie, jeden drugiego chce wzrokiem przełamać... Konstanty pierwszy spuszcza oczy... i oddala się... chodzi po sali... Car uważa każde jego poruszenie i mówi do siebie...

CAR.

Dobrze! wyszedłem cało... ta moskiewska żmija...
Buntu dźwignąć nie mogła... myślą się zabija...
Gdyby zamiast słów szpady dobył, jużbym nie żył...
Zamyślony — w zmarszczone czoło się uderzył;
Muszę tę myśl upредить... Konstanty!...

WIELKI KSIĄŻĘ, odpasuje szpadę i podaje bratu.

Niech Wasza

Cesarska Mość tę szpadę weźmie...

CAR.

Brat przeprasza...

Konstanty stoi milczący z czołem spuszczoneń ku ziemi. Car bierze szpadę jego, potem podpisuje ułaskawienie Kordyana i zatknąwszy je na koniec szpady, podaje księciu mówiąc:

Weź je razem ze szpadą.

Książę schyla głowę — bierze szpadę, potem dzwoni gwałtownie. Adjutant wchodzi... Książę daje mu ułaskawienie.

WIELKI KSIĄŻĘ.

Leć na plac Marsowy!

Weź mego konia, zabij w galop — a leć ptakiem.
Zanieś to... Biada! jeśli włos z Kordyana głowy
Spadnie, nim ty dojedziesz.

Adjutant wychodzi.

CAR, ściskając dłoń wściekle.

Mój brat... już Polakiem.

11-15
10-413



SCENA OSTATNIA.

PLAC MARSOWY.

Widac Kordyana przed plutonem żołnierzy. Na przodzie sceny lud rozmawia

PIERWSZY Z LUDU.

Patrz! teraz kat nad głową łamie lśniącą szpadę.

DRUGI Z LUDU.

Jaki to krzyk? czy krzyknął?...

PIERWSZY Z LUDU.

Nie, usta ma blade
nic nie mówi — ale gdy kat szpadę łamał,
Jakiś starzec padł z jękiem, może stary sługa?...

DRUGI Z LUDU.

Więc mu wzięli szlachectwo...

TRZECI Z LUDU.

Dekret dobrze skłamał:
On jako chłop nie pójdzie do chłopskiego pługą,
Pług po nim orać będzie...

PIERWSZY Z LUDU.

Nie pozwolił..

Chcą zawiązać oczy —

2/6 3-620 / 106

3/5 907 - 10 - 5

2/8 907 - 10 - 40

2/11 907

3/5 908

7/6 908

2/8 908

7/9 908

7/4 909

19/5 909

2/8 909

7/9 909

11/10 909

211 910

875 910

7512 910

5/9 910

16/11 911

21/5 911

23/2 913 - 3:50

~~Przet...~~
~~Przet...~~
~~Przet...~~
Przet...

~~Przet...~~
~~Przet...~~
~~Przet...~~
~~Przet...~~

~~Przet...~~
~~Przet...~~
~~Przet...~~

Przet...
Przet...

W



Waterman - Boston

Hydromed - London





TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE.

W Niedzielę dnia 4-go Marca 1906 roku

KORDYAN

Poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach.

OBRAZY:

- | | |
|--------------------------------|-------------------------|
| I. W domu rodzinnym. | VI. W zamku Królewskim. |
| II. We Włoszech. | VII. Na placu Saskim. |
| III. Na szczycie góry. | VIII. Więzienie. |
| IV. Na placu zamk. w Warzawie. | IX. Spór mocarzy. |
| V. Spisek. | X. Plac Marsowy. |

OSOBY:

- | | | | |
|-----------------------|-----------------|-----------------|--------------------|
| Mikołaj I. | PP. Jednowski. | Szewe | PP. Puchalski. |
| W. Książę | " Żelwerowicz. | Szlachcic | " Wójcicki. |
| Kordyan | " Tarasiewicz. | Szydłwach | " Nowicki. |
| Prezes spiskowych | " Andruszewski. | I. Młodzieniec | " Osterwa. |
| Grzegorz, stary sługa | " Stepowski. | II. * * | " Leszczyński. |
| Książd. | " Walewski. | Grabarz | " Jejde. |
| Weteran | " Bronicz. | Garbaty elegant | " Strycharski. |
| Nieznajomy | " Wiślański. | Laura | " Ordon-Sosnowska. |
| Spowiednik | " Popławski. | Violetta | " Salina. |
| Kuruta | " Bogdański. | Matka | " Łazarewiczówna. |
| 1 } z ludu | " Bończa. | Oficer | " Rychter. |
| 2 } z ludu | " Zawierski. | Panna pokojowa | " Czechowska J. |
| 3 } z ludu | " Węgrzyn. | | |

Damy, Panowie, Szlachta, Lud, Mieszczanie, Oficerowie, Wojsko, Spiskowi.

OSOBY FANTASTYCZNE:

- | | | | |
|------------|--------------|--------|----------------|
| Strach | PP. Węgrzyn. | Djabeł | PP. Puchalski. |
| Imaginacja | " Ankwabona. | Widmo | " Strycharski. |

W antraktach przygrywać będzie muzyka Harmonii.

Początek o godzinie 7. — Koniec o godzinie 10.

CENY MIEJSC ZWYCZAJNE.

WIERZCHNIE OKRYCIA, KAPELUSZE, LASKI, PARASOLE, NALEŻY ZOSTAWIAĆ W GARDEROBIE.

Bilety wcześniej nabywać można w kasie zamówień F. A. Grigara, Rynek gł. (Hotel Drezdeński), a w dniu przedstawienia w Kasie Teatralnej

W Poniedziałek Teatr zamknięty.

We Wtorek: „Przelotne Ptaki“, sztuka w 4 aktach M. Donnaya i L. Descaves. (Nowość!)

